CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 30 Stycznia 1938 R. NR. 3-4

»Naprawiacze«

Słowo i pojęcie polityczne niezmiernie spopularyzowane. Według coraz częściej roztaczanych przez niektórych publicystów obrazów — jakaś ciemna i groźna, równocześnie zaś nieustannie rosnąca potęga, z siłą fatalną nasuwająca się na Polskę, by przez zdobycie w niej władzy realizować ustrój totalistycznej biurokracji, równocześnie zaś wywołać wojnę domową, wojnę z Niemcami i ściągnąć na kraj szereg innych jeszcze plag i nieszczęść, o których nic więcej nie wiadomo jak to, że będą straszne.

Do niedawna o „naprawiaczach" pisali przede wszystkim ci, którzy walkę z nimi postawili sobie jako cel w Polsce nadrzędny. Dzisiaj coraz częściej daje się czytać głosy i inne. Głosy ludzi, którzy — popełniając błędy — mogą się powoływać na fakt łagodzący nieznajomości sprawy. Stwarza to nieco odmienną sytuację. O ile bowiem nie można dyskutować z ludźmi chorymi, czy też z ludźmi złej woli, czy wreszcie, w danym wypadku rzecz bodaj najistotniejsza, z chorymi ludźmi złej woli, to nie można lekceważyć argumentu, że ktoś popełnia błędy, bo mu nie dano możności ich uniknięcia. I to jest powód główny, dla którego zdecydowaliśmy się na podjęcie dyskusji na ten tak obecnie aktualny temat.

*

Cóż to więc są ci napół legendowi „naprawiacze"? — Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Pod powyższe pojęcie wprowadzono bowiem szereg różnych i niezupełnie pokrywających się zasięgiem i sferą oddziaływania form i środowisk organizacyjnych i politycznych. Jest to wynik faktu, że znaczenie słowa „naprawiacz" kształtowało się nie w wyniku dedukcyjnie podjętej i określonej akcji, lecz w drodze stopniowego obejmowania tym terminem pewnych pokrewnych sobie dążeń i zjawisk naszego życia politycznego.

Genetycznie natomiast słowo to ma znaczenie i pochodzenie jasne. Pochodząc od nazwy Związku Naprawy Rzeczypospolitej, może być rozumiane tylko w jeden sposób, jako oznaczenie tych, którzy mają prawo uważania się za duchowych, czy organizacyjnych spadkobierców dawnego Związku. Stąd też najwłaściwszym punktem wyjścia przy ocenie istoty dzisiejszego znaczenia słowa „naprawiacz", czy istoty ruchu „naprawiackiego", musi być cofnięcie się do dziejów Związku Naprawy Rzeczypospolitej, do jego założeń ideowych i organizacyjnych.

Związek Naprawy Rzeczypospolitej powstał dnia 17 maja roku 1926. Powstał jako organizacja o charakterze politycznym, widząca swój cel we współdziałaniu nad realizacją naczelnego w swoim rozumieniu hasła przełomu majowego, to jest hasła rewizji konstytucji z dnia 21 marca r. 1921 w kierunku: 1. wzmocnienia władzy i stanowiska Prezydenta R. P., 2. usunięcia systemu bezpośredniej ingerencji Parlamentu w sprawy rządzenia, 3. znalezienia nowych form organizacji politycznej społeczeństwa, pozwalających na wytwarzanie się i przejawianie siły zbiorowej na innych podstawach, niżeli grupowego, czy klasowego interesu organizowanych. Realizację powyższych punktów Związek chciał widzieć w postaci szybkiej i zdecydowanej akcji, mającej na celu możliwie najrychlejsze zamknięcie epoki rewolucyjnego fermentu, stabilizację, w oparciu o społeczeństwo, nowych, ściśle konstytucyjnych warunków.

W sposobie sformułowania tego rodzaju celów przełomu majowego była pewna rozbieżność pomiędzy Związkiem Naprawy Rzeczypospolitej i niektórymi innymi formułami ówczesnego obozu piłsudczyków. Różnica ta polegała głównie na wysuwaniu przez Związek Naprawy tezy, że przewrót polityczny powinien oprzeć się przede wszystkim o jasność dążeń politycznych, że nie mogą wystarczyć same tylko formuły i hasła moralne.

Nie będziemy tu przedstawiali dziejów organizacyjnych Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Miał Związek w następstwie okresy gdy w społeczeństwie odgrywał bardzo dużą rolę, miał okresy inne, gdy znaczenie jego malało i słabło. Dwa były powody, dla których Związek roli swej nie mógł wypełnić w jej najszerszym historycznym niejako znaczeniu. Jeden, główny — odmienny od założeń Związku wybór dróg, którymi poprowadził ówczesną rzeczywistość polską Marszałek Piłsudski. Drugi, niejako wtórny — różnica zdań w samym obozie ówczesnych piłsudczyków co do zagadnienia wartości i celowości koncepcji szukania siły zbiorowej w planowo zorganizowanym społeczeństwie. W okresie, w którym pełna odpowiedzialność za bieg rzeczy polskich spoczywała właściwie na barkach jednego tylko Człowieka, o nadludzkiej mocy, zagadnienie to mogło być istotnie sporne. W konsekwencji różnica zdań co do tego zasadniczego punktu, przy braku pozytywnej decyzji Marszałka na rzecz tezy pierwszej, musiała w skutkach dać niewyzyskanie tej formy organizacyjnej i tych organizacyjnych możliwości, które tkwiły u podstaw Związku Naprawy Rzeczypospolitej, jako formy planowego organizowania społeczeństwa dla realizacji haseł przebudowy ustroju Państwa w oparciu o społeczeństwo.

Nie będziemy podejmowali dyskusji na temat, czy droga proponowana przez Związek Naprawy była słuszniejsza od tej, którą rzeczywistość polska poszła w istocie w latach następnych.

Może istotnie jest rzeczą zdrowszą, że nowy proces krystalizacyjny ma przyjść dopiero po okresie silnych fermentów, w których przetrawiały się i przegryzały głęboko w głąb duszy polskiej sięgające błędy i grzechy naszej psychiki zbiorowej,

naszej niezdolności dostrzegania w należytej perspektywie różnic pomiędzy tym, co wielkie w historii, a tym, co tylko bardziej uporczywie rzuca się przed oczy w dniu dzisiejszym. Niemniej nie może ulegać wątpliwości fakt, że dzisiaj żyjemy w okresie powrotu do dawnych koncepcji Związku, do koncepcji oparcia Państwa o nową formę politycznej organizacji społeczeństwa. I w tym może być jeden z naturalnych powodów pewnego renesansu znaczenia ideowego haseł rzucanych przed laty dwunastu przez ówczesny Związek Naprawy.

Wspomnieliśmy tutaj, że czynnikiem decydującym o niepowodzeniu w skali istotnych możliwości zamierzeń Związku Naprawy był fakt poprowadzenia spraw polskich przez Marszałka Piłsudskiego po drogach innych, niżby wynikało to z założeń programowych Związku.

Dotyczy to sprawy bardzo często przebijającej się w takich, czy innych głosach prasowych ostatniego okresu, sprawy właściwego stosunku Związku Naprawy do roli Marszałka Piłsudskiego w Polsce.

Zagadnienie to sięga w przeszłość dalej, niżeli tylko po rok 1926. Ponieważ jedną z głównych składowych sił Związku Naprawy stali się w dużej mierze wychowańcy dawnej Organizacji Młodzieży Narodowej, więc przenosi się to na lata dawniejsze, rzutuje na sprawy wyborów w roku 1922, na sprawy stosunku do P. O. W., nawet na czasy przedwojenne.

Nie będziemy zajmowali się tutaj historią w tak szerokim zakresie. Wydaje się nam, że znalezienie formuły całości tego stosunku nie przedstawia się zbyt trudno. Stosunek ten był nacechowany zawsze troską wierności — nie był niewolniczy. W momentach walki Młodzież Narodowa była organem działania Józefa Piłsudskiego. W sprawach dotyczących sposobu politycznego myślenia nie wyrzekała się szczerości w formułowaniu poglądów na rzeczy publiczne.

Wytwarzało to istotnie niekiedy sytuacje trudne dla tych, czy innych ludzi z dawnej Młodzieży Narodowej. Wytwarzało to w następstwie nieraz sytuacje kłopotliwe dla uczestników ruchu Związku Naprawy Rzeczypospolitej i to bez względu na to, czy pochodzili oni z szeregów Organizacji Młodz. Narodowej, czy z innych środowisk wychowawczych i politycznych. Wyjście z tych sytuacji znajdowano zawsze na drodze takiej, jaka jest właściwa dla ludzi, którzy pragną być lojalni zarówno w stosunku do wszelkich zobowiązań i głoszonych przez siebie haseł, jak też i w stosunku do własnego sumienia. Wydaje się nam, że jest to najwłaściwsza postawa moralna w życiu publicznym.

Lecz w odniesieniu do istotnego tematu jest to tylko dygresja uboczna i daleka. Wiąże się ona z tematem jedynie dlatego, że w licznych fantazjach publicystycznych na temat „Naprawy" i „Naprawiaczy" sprawa ta zajmuje stosunkowo bardzo wiele miejsca i jest podnoszona niekiedy w sposób wykazujący znamiona szczerej nieznajomości rzeczy.

Tak więc ileż błędów faktycznych mieści w sobie krótki urywek artykułu „ABC" w numerze z dnia 15 stycznia, iż „w roku 1926 w okresie zamachu majowego zachowali („naprawiacze" — przyp. Red.) dużą powściągliwość i dopiero w momencie przechylenia się szali do niego przystąpili. Naprawiacze w ogromnej większości nie są legionistami, czy to ze względu na zbyt młody wiek, czy to ze względu na to, że w okresie wojny prowadzili raczej robotę w POW. W stosunku do legionistów czują się do pewnego stopnia upośledzeni, ponieważ przeważnie nie pochodzą z I Brygady" itp.

Przede wszystkim co w tym sformułowaniu ma znaczyć sam termin „naprawiacze". Związek Naprawy powstał, jak pisaliśmy, dopiero w dniu 17 maja r. 1926, w *wyniku* przewrotu majowego. Jeśli jednak zdanie to ma służyć dla oddania stosunku *ludzi* z Młodzieży Narodowej, czy też z przyszłego Związku Naprawy Rzeczypospolitej do przełomu majowego, to może zapomnieć publicysta, ale będzie napewno pamiętał historyk o roli, jaką przed majem i w maju roku 1926 odegrał w akcji wojskowej właśnie wychowaniec Młodzieży Narodowej, gen. Gustaw Orlicz - Dreszer. Akcję cywilną zaś w dniach przewrotu prowadził z ramienia Związku Strzeleckiego przyszły „naprawiacz" i członek Egzekutywy Naczelnej Z. N. R. mjr. Kazimierz Kierzkowski. Jednym z pierwszych przez niego zmobilizowanych punktów był właśnie lokal, w którym mieściła się ówczesna Organizacja Młodzieży Narodowej.

Co zaś do zagadnienia „legioniści", „peowiacy"... Nie przywiązujemy do całej tej historycznej dyskusji dużej wagi. Niemniej jednak warto podkreślić, że w wykazie nazwisk przytoczonych w tym samym artykule „ABC" — nie zależnie od sprawy ich ścisłości czy nieścisłości — jest niewątpliwie bezporównania wyższy stosunek nazwisk byłych legionistów, niżeli w którejkolwiek formacji politycznej podejmowanej po maju roku 1926 przez dawny obóz legionowy. Jeżeli zaś chodzi o dawny Związek Naprawy, to znów dyskusja ta nie ma istotnego znaczenia, lecz warto może przypomnieć, że w latach 1929/30 w składzie Komitetu Redakcyjnego organu ówczesnego Związku Naprawy, „Przełomu", zasiadali niemal wszyscy żyjący członkowie dawnej Rady Żołnierskiej Legionów, powołanej do życia w roku 1917 w przededniu kryzysu przysięgowego, jako polityczna emanacja legionowego żołnierstwa, mająca w stosunku do tego żołnierza odegrać rolę kierowniczą w razie pozbawienia go kontaktu z normalną komendą oficerską.

Lecz to są rzeczy przeszłości. Są one moralnie bardzo istotne. Nie one jednak dziś mają i mogą mieć znaczenie decydujące. Nie one mogą doprowadzić nas do odpowiedzi na pytanie, czym jest w istocie ruch polityczny, który dziś może być rozumiany pod przydanym mu przez przeciwników politycznych mianem „Naprawy".

Jak powiedzieliśmy wyżej, mianem tym bywają łączone różne ośrodki i różne formy zorganizowanego działania w społeczeństwie. Nie ma formy organizacyjnej, która by dała się tym mianem objąć tak, by zarówno całkowicie się nim wyraziła i w nim pomieściła, jak nie ma takiej formy, w której to, co w potocznym języku nazywa się ruchem „naprawiackim", było by zawarte całkowicie.

Czy znaczy to jednak, że cała dyskusja na temat „naprawiaczy" i ruchu „naprawiackiego" jest bluffem, wytworem bujnej fantazji kilku płochliwych, czy też żądnych sensacji dziennikarzy?

Formalnie, możnaby zająć takie stanowisko i dać tego rodzaju odpowiedź. Byłaby to odpowiedź zgodna z faktycznym stanem form organizacyjnych. Zgodnie ze stanem tych form odsyłałaby do Związku Działaczy Społecznych, do Związku Seniorów Młodzieży Narodowej, częściowo może do Zarzewia, czy innych organizacji, do grupy parlamentarnej działaczy społecznych etc.

Odpowiedź ta jednak byłaby istotnie ogromnym zlekceważeniem istoty zjawiska, które polega na sile moralnej i wiążącej pewnych haseł raz rzuconych. Związek Naprawy Rzeczpospolitej celów swych nie zrealizował. Po przez formalne złączenie i rozejście z dawną Partią Pracy, po przez poddanie się sugestiom organizacyjnego działania w ramach Bezpartyjnego Bloku, zatracił jasność swej organizacyjnej formy, której już w następstwie, w ramach Związku Działaczy Społecznych, nie odzyskał.

Jednakże nie znaczy to, by po kilkuletniej pracy Związku nie pozostały ślady poważne w zakresie polskiej myśli politycznej. Główne tezy ustrojowe Związku Naprawy Rzeczypospolitej znalazły realizację w Ustawie Konstytucyjnej z dnia 17 kwietnia r. 1935. W zakresie zagadnień organizacyjno - programowych pozostała przede wszystkim zasadnicza tendencja oparcia życia politycznego w Polsce na sile społeczeństwa zorganizowanego w określonych formach wielkiego obozu. Pozostały następnie najważniejsze wytyczne tej sprawy, to jest głębokie przekonanie, że obóz tego rodzaju może rolę swą wypełnić tylko po przez sięgnięcie do najszerszych mas społeczeństwa, po przez szukanie podstaw siły polskiej nie w stosunkowo ciasnym i bynajmniej nie najbardziej pozytywnym z punktu widzenia obywatelskiej wartości środowisku inteligencko-mieszczańskim, lecz w szerokich kołach zorganizowanej w tym obozie, czy też w formach organizacyjno-społecznych, ludności wsi polskiej, jak też polskiego elementu robotniczego.

To podstawowe założenie programowe dawnego Związku Naprawy okazało się znacznie trwalsze, niżeli formy organizacyjne Związku. Jest ono dzisiaj założeniem naturalnym każdej próby istotnego wydobycia ze społeczeństwa realnej siły. We wszystkich środowiskach zajmujących się sprawami publicznymi są ludzie, którzy mają pod tym względem jasne, mocne i usta-

lone przekonanie. Ludzie ci niekoniecznie byli kiedyś członkami Związku Naprawy Rzeczypospolitej, podobnie jak niekoniecznie przechodzili przez wychowawcze szeregi dawnej Młodzieży Narodowej. Przeważnie jednak ludzie ci mają pewien wspólny rys: stykali się z pracami o charakterze masowym, stykali się z tymi ośrodkami siły polskiej, które uważają za naturalny składnik każdej pracy o większym oddechu i szerszych aspiracjach, przy czym stykali się z nimi nie na podwórku takiego czy innego stronnictwa, lecz w pracach gospodarczych, zawodowych i społecznych. Zbieżność myślenia w odniesieniu do sprawy podstawowych założeń racjonalnie pomyślanej organizacji społeczeństwa jest u tych ludzi właśnie wynikiem bezpośredniego zetknięcia się z tymi szerokimi masami społeczeństwa polskiego, nie wynikiem ani łatwej i oderwanej od życia dedukcji, ani też jakiegoś mniej czy więcej teoretycznie ustalonego wspólnego planu, wspólnych deklaracji programowych.

Ludzie ci, jak powiedzieliśmy, niekoniecznie przechodzili przez dawny Związek Naprawy Rzeczypospolitej, dzisiaj niezawsze mają jakiekolwiek formy łączności organizacyjnej. Mimo to w publikacjach i artykułach są łączeni pod jednym mianem wspólnym: „naprawiaczy"! Jest to pewnego rodzaju pośmiertny wielki triumf dawnego Związku Naprawy. Jest to triumf tym większy, że osiągnięty nie przez formę, lecz przez ducha organizacji.

Lecz cóż jest w takim razie łącznikiem pomiędzy tymi ludźmi? A równocześnie jakiż jest powód, że z pośród dowolnie wymienianych w najrozmaitszych kombinacjach szeregu nazwisk nikt nie uważa za stosowne protestować, tłumaczyć, wyjaśniać, składać dowodów i dokumentów, że nie był, nie jest, nie będzie „naprawiaczem"?

Odpowiedź na oba pytania może być wspólna. Pod miano „naprawiacza" próbowano podłożyć treść ujemną. To się nie udało. Przeciwnie, wbrew wszystkim wysiłkom, wbrew temu, że słowem tym przez tak długi czas szermowali niemal wyłącznie chorobliwi nieraz wrogowie wszystkich i wszystkiego, co w jakiejkolwiek formie można było pod miano „Naprawy" podłożyć — słowo to zachowało *treść jasną i dodatnią*. Cóż z tego, że teoretycznie próbowano sugerować „naprawiaczom" *wszystkie* możliwe grzechy główne i polityczne, kiedy równocześnie — jako przykład i ilustrację — musiano wymieniać nazwiska, do których *żaden* z tych grzechów doczepić się nie mógł. W rezultacie najistotniejszą siłą łączącą istotnego, czy rzekomego ruchu „naprawiackiego" stało się to, że nikt z obdarzonych mianem „naprawiacza" nie potrzebował się wstydzić zespołu nazwisk, wśród których i jego imię się znalazło. I to był drugi wielki triumf „Naprawy", triumf moralny.

Nie będziemy podejmowali tutaj dłuższej dyskusji na temat rzekomych grzechów, obciążających rachunek t. zw. przez przeciwników politycznych „Naprawy". Nie chcielibyśmy jednak tematu tego pomijać milczeniem, które mogłoby być przez kogokolwiek uważane jako wyraz obawy przed dyskusją, czy zakłopotania.

Dyskusji tej nie obawiamy się. Ani wtedy kiedy dotyczy ona rzekomego „karierowiczostwa" w odniesieniu do grup politycznych i do ludzi, którzy w pewnych warunkach tym się różnili od innych, że potrafili niemal stale wybierać trudniejszą drogę, zarówno w zrozumieniu drogi politycznego działania, jak też i w znaczeniu tej zwyczajnej ludzkiej, życiowej „drogi do mogiły". Nie obawiamy się tego zarzutu i w jego specyficznej postaci, że wyrazem tego „karierowiczostwa" jest udział w pracach organizacji społecznych, czy to w postaci obywatelskiego wysiłku, wkładanego w takie, lub inne prace tych organizacji, czy też nawet w tych wypadkach, jeśli wyrazem życiowej „kariery" człowieka ma być wkładanie całości swego wysiłku w pracę społeczną wzamian za uzyskaną w ten sposób możność egzystencji.

Jeden ze specyficznych w ostatnich czasach szeroko wysuwanych zarzutów, to zdolność do rzekomej gry politycznej, wyrażającej się tym, że z pośród dawnych członków Młodzieży Narodowej, czy dawnych członków Związku Naprawy nie zawsze i nie wszyscy idą ściśle jedną i tą samą drogą.

Na ten temat ostatnio rozwinęła się dość szeroka dyskusja. Publicyści zabierający głos w tej dyskusji przypominają nieco — przepraszamy za porównanie — takich prowincjonalnych lekarzy freudystów, którzy zbytnio przejmują się psychoanalitycznymi zasadami teorii Freuda. Taki psychoanalityk, leczący metodą badania snów, gdy wydusi wiadomość, że pacjentowi śnił się weksel zaprotestowany, będzie zawsze skłonny do stawiania zapytań na drażliwe tematy życia seksualnego, natomiast nigdy nie postawi pytania najprostszego, nie zainteresuje się, czy pacjent wypadkiem nie prowadzi interesów i nie ma w związku z tym kłopotów handlowych. Podobnie i niektórzy publicyści, piszący o „naprawiaczach" i „Naprawie". Ci zawsze wiedzą kto i jaką rolę otrzymał do wypełnienia. Nigdy jednak nie przypuszczą, by mogła istnieć *szczera* różnica zdań, powodująca odmienność działań ludzi, którzy kiedyś działali razem. Szczególnie zaś, gdy skutkiem tej odmienności, dotyczącej często rzeczy nie najbardziej zasadniczych, nie jest konieczność wzajemnego patrzenia na siebie jako na ludzi nieuczciwych, lub zgoła wrogów Ojczyzny.

*

Lecz — jak powiedzieliśmy wyżej — nie mamy zamiaru podejmować na te tematy dłuższej dyskusji. Ludzie dobrej woli nie potrzebują nadmiernych komentarzy. Ludziom złej woli żadne argumenty nie wystarczą. Zresztą nie zawsze trzeba się przejmować tym pozornie przykrym faktem. Podobnie jak tkwi głęboka słuszność w przysłowiu, że wystarczy wymienić przyjaciół, by tym się scharakteryzować, tak też nie jest pozbawiony słuszności fakt, że czasem dobrze jest mieć odbicie i świadectwo własnej wartości również i w postaci swoich nieprzyjaciół.

*

Istotą dzisiejszego zagadnienia „naprawiaczy", jak powiedzieliśmy wyżej, wydaje nam się fakt, że szereg haseł i zasad dawnego Związku Naprawy tak skutecznie przetrwało samą egzystencję Związku, jako formy politycznego działania, stając się stopniowo wspólnym wyrazem wiary i dążeń szeregu ludzi, nawet z pośród tych, którzy uprzednio nie przyjmowali udziału w pracach Związku. Wspólność ta nie potrzebuje dla swego uzewnętrznienia *ani jawnych, ani ukrytych* form łączności. Dotyczy ona rzeczy najprostszych. Dotyczy wiary w Polskę, w celowość pracy, mającej na celu znalezienie oparcia dla siły Państwa i wyrazu dla siły Narodu w najszerszych masach społeczeństwa, dotyczy samej wiary w to społeczeństwo.

Lecz równocześnie każdy z tak myślących ludzi może niewątpliwie mieć jeszcze i inną wiarę, wiarę w celowość własnej pracy, płynącą z przekonania, że

„Ziemi bryłką nie zagrzebią
Tych, co wierzą, jak ja wierzę".

Tym bardziej nie zatopią kałamarzami atramentu, chociażby nawet najmocniej zaprawionego żółcią, płynącą z bezsilnej złości mniej lub bardziej zjadliwego publicysty.

St. A. Groniowski

»Za litewskim murem«

Świeżo ukazała się na półkach księgarskich książka, zawierająca obraz polityczny Litwy współczesnej, przedstawiony piórem publicysty polskiego p. Tadeusza Katelbacha, który w ciągu przeszło trzech lat (od jesieni r. 1933 do końca stycznia 1937) przebywał — jak brzmi tytuł książki — „za litewskim murem" *). Autor oglądał sam zbliska to, co opisuje i stamtąd właśnie, na gorąco, pod bezpośrednim wrażeniem, pisywał do „Gazety Polskiej" korespondencje, których wybór wydał obecnie w formie książki. Blisko czterystastronicowy tom zawiera sto kilka artykułów, ujętych w osiem rozdziałów, omawiających: sytuację wewnętrzną Litwy, sprawy gospodarcze, stosunek do Polski, położenie mniejszości polskiej, stosunki Litwy z Niemcami, sprawę Kłajpedy, stosunki z Łotwą i Estonią, stosunki z Rosją. Próbę krótkiej syntezy stosunków polsko-litewskich stanowi rozdział IX p. t. „Zamknięcie", ujmujący rzecz głęboko a z polotem, napisany w całości już po powrocie autora z Litwy, podobnie zresztą, jak i kilka innych artykułów, zamieszczonych przy końcu większości poprzednich rozdziałów.

Omawiając obszernie wewnętrzno - polityczne stosunki w Litwie, charakteryzuje p. Katelbach „autorytatywny reżim" litewski „nierozłącznego... dożywotniego duumwiratu — prezydenta Smetony i jego szwagra premiera Tubelisa" (str. 81), przedstawia jego ewolucję i ostrożnie wyraża przewidywanie, że reżim ten — aby uniknąć załamania — raczej odnowi się z czasem w ten sposób, aby móc pomieścić w sobie opozycyjną część rządzących „narodowców" („tautininków") oraz część opozycyjnych chrześcijańskich demokratów.

Najkrócej przedstawione są odrębności gospodarki Litwy — kraju rolniczego, w którym „państwo przez opanowanie rozgałęzionego życia spółdzielczego zmonopolizowało w swych rękach niemal zupełnie całokształt życia gospodarczego kraju" (str. 86). Stwierdzając tolerancję władz litewskich w stosunku do szkolnictwa żydowskiego — jaskrawo wyróżniającą się na tle ucisku szkolnictwa polskiego—podkreśla autor, że w dziedzinie gospodarczej stosują Litwini „w ciszy" „konsekwentną rozprawę" (str. 93) z elementem żydowskim, z której pomocą osiągnęli w ciągu kilku ostatnich lat pożądane przez siebie rezultaty.

Blisko dwie trzecie książki zajmuje polityka zagraniczna Litwy. Najwięcej miejsca poświęca autor oczywiście stosunkowi Litwy do Polski, starając się dać odpowiedź na te pytania, z którymi czytelnik polski bierze głównie książkę do ręki. W zewnętrzno - politycznych sprawach Litwy — głównie w sprawie jej stosunku do Polski — pragnąłbym, na marginesie interesujących obserwacji p. Katebacha, wypowiedzieć szereg uwag własnych.

Uderza, że poruszając te sprawy w ciągu lat z górą trzech, p. Katelbach nie odwołuje się ani razu do dziejowej tradycji wspólnoty polsko - litewskiej. Brak ten jest celowy. Wynika on niewątpliwie ze świadomości, że Litwini — mając w pamięci potęgę kulturalno - cywilizacyjnego wpływu Polski na Litwę w okresie unii i długo potem w wieku XIX i XX — obawiają się, „aby... proces polsko - litewskiego współżycia nie zagroził słabej roślince odradzającej się z takim trudem narodowej kultury litewskiej" (str. 374), i dlatego odnoszą się nieufnie do reminiscencji „historyczno - romantycznych" (str. 374), wietrząc w nich ukryte zamiary uczynienia z Litwy „według autentycznego wyrażenia — polskiego folwarku na północy" (str. 104—5). Toteż p. Katelbach słusznie wystrzega się stale łezki sentymentu, wypływającego z takich reminiscencji. Bierze Litwę taką, jaką ona jest, względnie taką, jaką chcą ją mieć rządzący faktycznie państwem synowie jej ludu, warstwy, że tak powiem „nie - historycznej", wolnej od sentymentów przeszłości — która była wszak wspólną przeszłością polsko-litewską.

Jest to zgodne z ewolucją stanowiska Polski względem Litwy od czasu nieudanej konferencji królewieckiej r. 1928. Odtąd Polska wyzbywa się właśnie coraz bardziej terminologii „historyczno - romantycznej" (str. 375), która była pozostałością nieurzeczywistnionych zamierzeń federacyjnych Piłsudskiego, stanowiących próbę powtórzenia dawnej unii w nowej postaci. Traktuje Litwę jako „państwo suwerenne o określonych definitywnie granicach" (str. 375—6). Nie mówi nawet o przymierzu. Licząc się z drażliwością Litwy na punkcie suwerenności i z panującym w niej demagogiczno - politycznym zakłamaniem antypolskim, w którego sidła uwikłał się sam rząd litewski, Polska dąży tylko do t. zw. normalizacji stosunków ze swą sąsiadką.

Zespalając swe — poświęcone poszczególnym zagadnieniom — korespondencje w dzieło, mające objąć całokształt stosunków — głównie zewnętrznych — Litwy, nie mógł jednak autor pominąć milczeniem sprawy trwałego znaczenia okresu wspólnych dziejów polsko - litewskich. Uczynił to w „Zamknięciu". Nie roztkliwiał się oczywiście nad bratnim w przeszłości przywiązaniem obydwu narodów do wspólnej niegdyś Rzeczypospolitej, lecz — pisząc z myślą o Litwinach — powołał się na te główne, niezaprzeczone, olbrzymie korzyści realne, jakie unia z Polską dała Litwie dawnej, a przez to i teraźniejszej. „Powojenna historiozofia litewska, tworzona na użytek koniunkturalnej „racji stanu" (str. 372), tendencyjnie wiążąc fałszywie okres Gedymina, Olgierda i Kiejstuta bezpośrednio z Litwą obecną, i wykreślając z tradycji litewskiej wspólne dzieje polsko - litewskie, wychowywała swój naród w niebezpiecznym zakłamaniu. Z jednej strony bowiem „najistotniejszą konsekwencją unii jest dzisiejsza Litwa niepodległa", boć przecież, „gdyby nie Polska, Litwini pod naporem krzyżackim podzieliliby los Prusaków i Jadźwingów" (tamże). Z drugiej strony mniejszość litewska w przed - jakiellońskim Wielkim Księstwie Litewskim nie była w stanie wchłonąć większości ruskiej, zamieszkującej olbrzymie ziemie, zdobywane przez Litwę, nie umiała ich skolonizować, przeciwnie — dodajmy — sama ulegała wpływom Rusinów, których kultura przenikała do wyższych warstw społeczeństwa litewskiego i na dwór wielkoksiążęcy, a język ruski (białoruski) stał się językiem urzędowym dawnej Litwy niepodległej. Litwa „nie była w stanie obronić samodzielnie tych ziem przed Moskwą. Obroniła je Polska, a nie Litwa. Obroniła przed Moskwą — Wilno. Istnienie dzisiejszej Litwy ocalił «zdrajca» Jagiełło Olgierdowicz, Król Polski i Wielki Książę Litewski" (str. 373). Dopiero jednak młodzi historycy litewscy zaczynają go rehabilitować.

Na tym miejscu stwierdzić jednak trzeba, że — ma się rozumieć — Polska odniosła równie ogromną korzyść realną z unii. Zyskaliśmy sprzymierzeńca, wespół z którym pokonaliśmy Zakon Krzyżacki i odzyskaliśmy dostęp do Bałtyku, poczem wystąpiliśmy do walki o należny udział w „dominium maris Baltici". Walkę naszą z Rusią, z poza której wyrastał już groźny cień Moskwy, przenieśliśmy z nad Sanu i Bugu — za Dniepr i Dźwinę, zmieniając ją w walkę z Moskwą aż daleko na wschodzie. Na tyłach tej ekspansji okrążyliśmy i zjednoczyliśmy z Macierzą rdzennie polskie Mazowsze i rozszerzyliśmy polski obszar etnograficzny na najbliższe ziemie ruskie Korony i Litwy. Zatrzymaliśmy na kilka stuleci pochód Moskwy na Zachód i położyliśmy na ziemiach wschodnich podwaliny pod odrzucenie jej w wieku XX, gdy — już jako Rosja — wtargnęła tam w wieku XVIII podczas rozbiorów i na długi czas się zagnieździła.

Tak powstało jagiellońskie mocarstwo polsko — litewskie, które dało swoim narodom podstawę, ramy i środki swobodnego rozwoju, a nazewnątrz podjęło próbę konsolidacji Europy środkowo-wschodniej. Wciąż jeszcze pozostaje ono szczytowym — nie przewyższonym dotąd — wyrazem dążeń z a r ó w n o Polski, jak i Litwy, do odegrania twórczej roli dziejowej. Było ono gniazdem wielkich ideałów życia zbiorowego — zaszczepionych zresztą Litwie przez Polskę — które przyczyniły się do uodpornienia o b y d w u narodów przeciwko trującym miazmatom późniejszej w s p ó l n e j niewoli. Było jednak przede wszystkim najpełniejszą po dziś dzień postacią realizacji stałych linii dziejowego rozwoju zewnętrzno-politycznego, z a r ó w n o Polski jak i Litwy, wynikających z niezmienionych dotąd warunków geo - politycznych, w jakich żyją ludy na związanym wewnętrznie terytorium pomiędzy morzami Bałtyckim i Czarnym a Odrą, Dźwiną i Dnieprem — od państw nadbałtyckich do Rumunii włącznie — skazane przez te warunki na wzajemną zależność i współdziałanie dla zapewnienia sobie swobodnego rozwoju narodowo - państwowego, opartego na bezpieczeństwie tak od Wschodu, jak i od Zachodu.

Otóż — nie patrząc na Litwę obecną przez okulary sentymentu „historyczno-romantycznego", w jakim jeszcze nasze

*) **Katelbach T.** „Za litewskim murem" Warszawa 1938. Tow. Wyd. „Rój".

pokolenie w całości swej wyrosło — nie możemy natomiast zamykać oczu na podstawowy obiektywny czynnik dziejowy, jakim jest geo - polityczna sytuacja kraju. Ta zaś sytuacja właśnie sprawiała, sprawia i sprawiać będzie, że Litwa — położona między Niemcami a Rosją, od której oddzielona jest obecnie tylko wąskim pasem polsko - litewskim — musi być zagrożona przez imperializm obydwu tych mocarstw, a jedyną ostoję swej niezależności znaleść może — w Polsce. Nawzajem zaś, dla Polski niezależność Litwy od Rosji i Niemiec jest bezwzględną geo-polityczną koniecznością. Dostanie się Kowna w ręce Rosji lub Niemiec byłoby dla nas czymś takim, jak dla Anglii zajęcie Belgii przez mocarstwo kontynentalne — przez Niemcy, lub chociażby tylko przez Francję.

Powyższa bezwzględna konieczność geo - polityczna, narzucająca Polsce i Litwie wzajemną zależność, jest dla nas pewnikiem. Wyraz zewnętrzny może ona, oczywiście, znajdować w toku dziejów w rozmaitej postaci, zależnie od różnych szczególnych okoliczności epoki. Może doprowadzać do takiej czy innej unii, czy chociażby tylko przymierza, może poprzestawać w pewnych okresach na normalizacji stosunków, która stwarzałaby dla Polski warunki równoważenia wpływów Moskwy i Berlina w Kownie, a przez to umożliwiałaby Litwie uniezależnienie się od c z y i c h k o l w i e k jednostronnych wpływów zewnętrznych.

Treść książki p. Katelbacha wskazuje, że przeświadczenie o przedstawionych wyżej koniecznościach geo - politycznych stanowić musiało niewątpliwie podstawę i punkt wyjścia również i jego rozważań politycznych w sprawie Litwy. Z przeświadczenia zaś tego wynikać musi z kolei przekonanie, że — prędzej czy później — Litwa obecna, kraj „chłopskich realistów" (str. 374), będzie musiała ocenić realnie podstawową, geo-polityczną prawdę swego bytu i — porozumieć się z Polską, gdyż to dopiero zagwarantuje Kownu „maximum niezależności politycznej w jego stosunkach z Berlinem i Moskwą, a przez to niezależności — wogóle" (str. 171).

To też rozdział o Litwie i Polsce stanowi właściwie jakgdyby wykres postępów i cofań się zrozumienia tej konieczności w społeczeństwie i w rządzie litewskim. Sejsmograf p. Katelbacha notuje mniejwięcej stale, zwłaszcza od r. 1934, objawy postępu w tej dziedzinie. Postęp ten polega na „coraz wyraźniej zarysowującym się dążeniu do realnej oceny współczesnej rzeczywistości polskiej, roli i znaczenia Polski na terenie międzynarodowym" (str. 374). Znajduje on wyraz w tym, że — w przeciwieństwie do kilkunastoletniego wyłącznego panowania nieprzejednanych jednostronnych akcentów antypolskich — „o porozumieniu z Polską pisze się i mówi wiele i śmiało", przy czym „nikt już nie obawia się mówić o kompromisach" (str. 128). Jednakże — stwierdzić musi z czasem autor — dawne hamulce działają jeszcze tak silnie, że Litwa — ku własnej szkodzie — wciąż jeszcze wzdraga się przed zbliżeniem z Polską.

Korespondencje p. Katelbacha, sygnalizujące objawy ewolucyjnej przemiany w opinii litewskiej na rzecz porozumienia z Polską, spotykały się w naszym społeczeństwie niejednokrotnie z zarzutem zbytniego optymizmu. Wydaje nam się jednak, że źródeł tego „optymizmu" szukać należy nie w przecenianiu znaczenia tych objawów, lecz raczej gdzieindziej, mianowicie w pewnych świadomych pobudkach autora.

Przede wszystkim autor, jak rzekliśmy, należy niewątpliwie do tych ludzi, którzy słusznie są przekonani, iż rzeczywistość geo - polityczna zmusi Litwę — pod grozą ograniczenia, a nawet utraty własnej niezależności — do zdecydowania się na porozumienie z Polską. Na tle zaś tego przekonania wszelkie przejawy skłaniania się Litwinów w tym kierunku traktuje on oczywiście jako fakty zgodne z naturą rzeczy, jako objawy kiełkowania tego, co kiedyś dojrzeć *musi*.

Powtóre zaś, korespondencje z Litwy były zapewne w pojęciu p. Katelbacha nie tylko czysto publicystyczną pracą sprawozdawczą lecz i jednym ze środków oddziaływania na rzeczywistość stosunków w duchu odpowiadającym tedencjom autora. Dlatego właśnie — jak sądzę — zawierały pewną domieszkę tonu „optymistycznego". Był to swego rodzaju — że użyjemy słów Ministra Becka — „kredyt zaufania" udzielany tym, których się chciało do czegoś przekonać. Temu „kredytowi zaufania" towarzyszyła jednak — w każdej niemal korespondencji — bezpardonowa krytyka dotychczasowej litewskiej polityki zagranicznej, wykazywanie jej błędów, które zapędzić muszą Litwę w jarzmo jej istotnych wrogów, skoro obawia się ona zbliżenia z wrogiem urojonym — z Polską, która jest jej sprzymierzeńcem naturalnym. Za tę krytykę — pisze p. Katelbach — jeden ze znanych polityków i działaczy litewskich nazwał go nawet pół żartem pół serio — „prokuratorem".

Tytuł rozdziału: „Wśród litewskich szykan" wiernie charakteryzuje położenie naszych rodaków w Litwie. Jest ono diametralnie sprzeczne z położeniem przeszło dwa razy mniej licznej mniejszości litewskiej w Polsce. Nawet J. Robinson, przywódca mniejszości żydowskiej w Litwie, cytowany przez p. Katelbacha, stwierdza, że mimo, iż ze strony litewskiej „nie wszystko zostało uczynione, aby element polski pogodzić z nowym państwem" — „mniejszość ta stoi całkowicie na gruncie państwowości litewskiej i żąda dla siebie tylko praw mniejszościowych" (str. 209). Mimo to obawa przed polonizacyjnym wpływem ośmioprocentowej zaledwie mniejszości polskiej (200 tys. osób na 2.500.000 ludności) jest wśród Litwinów tak wielka, iż państwo litewskie dąży jawnie, bez osłonek, i w sposób zupełnie bezwzględny do wynarodowienia miejscowych Polaków, t. j. do celu — w istocie — nieosiągalnego. Takie postępowanie wewnątrz państwa litewskiego jest zresztą logiczną konsekwencją dziwacznego odgrodzenia się murem od Polski, które przeprowadziła Litwa, jak wiadomo, w obawie przed kulturalno-narodowym wpływem, idącym na nią z zewnątrz, z państwa polskiego. Litwa nie dba widocznie o tę prawdę, że strach nigdy jeszcze w dziejach nie zdziałał nic twórczego.

Jednakże — jak podnosi słusznie p. Katelbach — „bez politycznej i gospodarczej pomocy oraz czynnej opieki rewizjonistycznego frontu moskiewsko - berlińskiego, skierowanego zgodnie przeciw Polsce, sama Litwa nie byłaby w stanie odciąć się od więzi historycznych, kulturalnych, nawet psychicznych, które kształtowały wieki wspólnych dziejów" (str. 371).

Więziom tym przeciwstawiono — przy pomocy tendencyjnej historiozofii — ideologię jednoczesnej współpracy litewskiej z Niemcami i z Rosją — przeciw Polsce. Apologię krzyżackich extra - tour'ów Witolda — który jednak nigdy nie wyszedł z orbity jagiellońskiej polityki dynastycznej, obejmującej zarówno Litwę, jak i Polskę! — połączono z uznaniem o sto lat późniejszejszej pro - moskiewskiej zdrady ambitnego awanturnika bez skrupułów narodowych — Michała Glińskiego, ruskiego magnata, który w najlepszym dla niego razie, przy naciąganiu historii do potrzeb aktualnej polityki, mógłby być uważany za protoplastę państwowych aspiracyj Rusinów, ale nigdy — Litwinów, od których gotów był oderwać się na czele ziem ruskich, gdyby nie zdołał — o czym marzył — włożyć kołpaka wielko - książęcego całego państwa litewskiego. W ten sposób dla ideowo - historycznego uzasadnienia krótkowzrocznej polityki aktualnej, sprzecznej z naturą, stworzono również potworną w swych sprzecznościach wewnętrzych syntezę dziejową.

Otóż w roku 1933/34 nastąpił w tej sytuacji przełom: w okresie, który się zbiegł z zaostrzającym się kryzysem kłajpedzkim, powodującym wzrastające naprężenie ścisłych do tego czasu stosunków litewsko - niemieckich, Niemcy zerwały powojenny swój sojusz z Rosją, „na którym Litwa opierała całą swą nieprzejednanie wrogą polityką antypolską" (str. 371); rozwinął się ideologiczny i mocarstwowy konflikt Niemiec narodowo - socjalistycznych z Rosją sowiecką; zawarty został polsko - niemiecki pakt o nieagresji, torujący drogę do dalszego porozumienia między obydwoma zwaśnionymi oddawna państwami. Upadła z trzaskiem *przejściowa koniunktura*, przy pomocy której Litwa pragnęła obejść *żelazne prawa dziejowe* — trwałe konieczności geopolityczne. „Litwa przeszła dreszcz strachu przed osamotnieniem" (tamże).

Zdawało się, że w blasku błyskawic, jakie zaczęły od Zachodu i Wschodu rozświetlać zachmurzony horyzont kowieńskiego zakątka Europy, Litwa dojrzy geopolityczną prawdę swego bytu i wkroczy teraz na naturalną drogę ku niezależności — poprzez normalizację stosunków z Polską. Istotnie, zapoczątkowane zostało wyzwolenie się polityki litewskiej z utartych przebrzmiałych formuł — ewolucja poglądów na rzecz porozumienia z Polską zaczęła czynić coraz wyraźniejsze postępy kosztem demagogii politycznej i zakłamania. Ale natknęła się na głębszy hamulec — na wymienione już wyżej poczucie własnej słabości kulturalno - narodowej wobec Polski. Słusznie mówi na ten temat p. Katelbach o litewskim „kompleksie niższości" (str. 374). Strach nowy — przed osamotnieniem — nie przemógł tedy powstałego poprzednio strachu przed tym, że normalne sąsiedzkie stosunki z Polską mogłyby osłabić odrębność kulturalno-narodową Litwy oraz jej poczucie samodzielności państwowej.. Litwa nie zdobyła się względem Polski nawet na to minimum, jakim byłaby normalizacja stosunków.

Aby wyjść z izolacji, uczyniła jednak Litwa we właściwym kierunku przynajmniej tyle, że podjęła w r. 1934 zacieśnienie więzów z Łotwą i Estonią, które już od r. 1923 są między sobą sprzymierzone. Było to w każdym razie zastosowanie się nareszcie do konieczności geo - politycznych, mianowicie w szczuplejszym ich zakresie, obejmującym trzy państwa nadbałtyckie, w których wspólnym interesie leży utrzymanie niepodległości wbrew dążeniu Rosji do ponownego rozszerzenia — kosztem tych państw — swego, obecnie

wąskiego, bałtyckiego — jak się wyraził Piotr Wielki — „okna do Europy", oraz wbrew podsycanemu przez mistykę narodowo - socjalistyczną dążeniu Niemiec do podjęcia na nowo — w jakiejś nieokreślonej bliżej postaci — minionej roli żywiołu niemieckiego w Nadbałtyce, aż po Narwę.

Polska mogła tylko z radością powitać ten zwrot Litwy, oznaczający częściowe przynajmniej „zwycięstwo realizmu politycznego" (str. 328).

Wszak już kierownictwo dawnego państwa polsko - litewskiego miało świadomość, że od niedopuszczenia Moskwy do Bałtyku zawisła cała pozycja mocarstwowa tego państwa, gdyż Moskwa, stanąwszy nad morzem Bałtyckim, byłaby najgroźniejszym pretendentem do panowania na nim, miałaby otwartą drogę do wtargnięcia do Europy Zachodniej, przede wszystkiem zaś ujęłaby w potężne kleszcze od północy litewsko - białoruskie ziemie Monarchii polsko-litewskiej.

To też w XVI w., zaledwie to niebezpieczeństwo się zjawiło, Polska - Litwa wystąpiła w obronie wolności i całości Inflant w szerszym znaczeniu, t. j. wraz z Kurlandią i Estonią, przeciw Moskwie, ale następnie także przeciw Danii i Szwecji, kiedy te, zamiast we własnym interesie bronić również całości kraju, przystąpiły faktycznie do jego rozbioru. Gdy zaś zagrożony kraj szukając tarczy ochronnej poddał się Monarchii jagiellońskiej, ta przyjęła Kurlandię pod zwierzchnictwo lenne, Inflanty zaś, bez Estonii zajętej przez Szwecję, wcieliła na prawach autonomicznej trzeciej części składowej, podporządkowanej wspólnie dwum głównym — Koronie i Litwie. Wiadomo jak fatalną rolę odegrała w dziejach Polski — Litwy późniejsza utrata większej części Inflant (t. zw. Szwedzkich).

W r. 1919 zaś — kiedy Łotwa i Estonia, zwarte państwa narodowe, były już bez porównania bardziej zdolne do obrony swej niepodległości przed Rosją, niż za czasów panowania w nich garstki niemieckiej szlachty i mieszczaństwa — Polska Piłsudskiego, oswodziwszy t. zw. Inflanty Polskie, wraz z Dyneburgiem, od najazdu rosyjskiego, oddała ten kraj od razu dobrowolnie Łotwie, nie żądając nic wzamian. Umocnienie niepodległości państw nadbałtyckich jako bastionu osłaniającego północne skrzydło Rzeczypospolitej stanowiło dla Polski właśnie pełną cenę naszego wysiłku wojennego, dokonanego dla obrony tych państw przed Rosją.

Powracając do sprawy porozumienia, zawartego pomiędzy Litwą a Łotwą i Estonią, stwierdzić trzeba, że żywa treść nie wypełniła jednak tego aktu. Zamanifestowane w roku 1934 trójporozumienie, noszące oficjalną nazwę „układu o przymierzu i współpracy" (str. 337) „zlekka trzeszczy i z roku na rok wygląda coraz słabiej" (str. 354). Istotną przyczyną anemiczności, na jaką trójporozumienie to cierpi już od chwili swego powstania, nie są małostkowe rachunki i zadawnione niechęci, jakie Litwa przezwyciężyła, zawierając układ, lecz — fakt, że brak w tym porozumieniu Polski. Łotwa, a zwłaszcza Estonia, rozumieją że nowa „ententa" dopóty nie może być realnym czynnikiem konsolidacji pokoju nad Bałtykiem, dopóki nie będzie do niej wciągnięty czwarty, najistotniejszy partner — Polska, w której obydwaj kontrahenci Litwy widzą jedyną prawdziwą ostoją niezależności własnej i — litewskiej, i nie kryją się ze zdaniem, że pretensje swoje do Wilna powinna Litwa podporządkować wyższym — samej zasady niezależnego bytu państwowego dotyczącym — względom wspólnego bezpieczeństwa. Temu wciągnięciu Polski stoi jednak uporczywie na przeszkodzie Litwa, „wsłuchana w podszepty moskiewskie, niezdolna do uregulowania stosunków z Polską" (str. 354).

Tak, „podszepty moskiewskie". Zagrożona bowiem osamotnieniem Litwa, przypominając sobie nagle o praktycznych walorach niedocenianej dotąd przez nią solidarności w łonie t. zw. przez Katelbacha „małej rodziny bałtyckiej" (str. 322), pomyślała równocześnie, a nawet przede wszystkim, o ostoi potężniejszej, niż dwa małe państwa bałtyckie i... „skierowała swe afekty w stronę sowiecką, używając dla złagodzenia zbyt jednostronnych powiewów — rozpylacza, zawierającego nie małą dawkę oryginalnych perfum francuskich" (str. 359). Przed tym, za czasów podjudzającego przeciw Polsce patronatu niemiecko-rosyjskiego nad Litwą, Niemcy, z którymi Litwa — mimo niewątpliwie antyniemieckiego nastroju swych szerokich mas — związała się z wyrachowania już od zarania swego odrodzenia państwowego (podczas Wielkiej Wojny), odgrywały w tym patronacie rolę daleko bardziej czynną, niż Rosja. Teraz zaś na ich miejsce wysunęła się Rosja, jako jedyny już protektor Litwy.

„Oś Moskwa—Berlin dawno nie istnieje, a Litwa trzyma się po staremu kurczowo moskiewskiej osady tej osi" (str. 204), wbrew przykładowi Łotwy i Estonii, które — mimo poprawnych stosunków z Rosją — umieją jednak zachować wobec niej dystans. Wobec stanu stosunków Litwy z Niemcami, wobec różnie dzielących ją od obydwu partnerów trójporozumienia bałtyckiego oraz wobec znanego braku stosunków z Polską, Litwa, uprawiając flirt z Sowietami, „skazuje się niejako na zależność polityczną od Moskwy" (str. 204), której poseł w Kownie stał się tam „poniekąd kontrolerem" (str. 362). Nad tym, aby Kowno nie usamodzielniło się w drodze ułożenia normalnych stosunków z Polską, czuwa teraz Moskwa. Ta sama Moskwa — w myśl dziejowego swego dążenia do Bałtyku — pragnęłaby również opiekę nad Litwą wyzyskać dla rozpostarcia swych skrzydeł nad Łotwą i Estonią. Po linii tych zamiarów szedł nieudany projekt rosyjski wspólnego z Polską zagwarantowania niepodległości Litwy, Łotwy i Estonii — byleby tą drogą uzyskać nareszcie upragniony tytuł do wtrącenia się w ich sprawy.

Oczywiście, Kowno uprawia z Sowietami flirt napewno „contre-coeur", a przeważnie nawet „z wewnętrznym obrzydzeniem i obawą o stosunki wewnętrzne" (str. 369 — 370), bo przecież zdaje sobie sprawę z roboty Kominternu w Litwie. Ale czemu w takim razie ryzykuje ten stosunek, brzemienny tyloma niebezpieczeństwami zewnętrznymi i wewnętrznymi? Odpowiedź jest prosta i niezawodna: z każdym — byleby nie z Polską, z każdym, kto — przeciw Polsce. Dlatego z Łotwą i Estonią idzie jej jak po grudzie, a z Rosją — mimo wszystko inne — jak po maśle.

Jednakże, zlekka zabarwiona słabą domieszką kolorów francuskich, opiekuńcza czerwona flaga sowiecka nie miała zamiaru tkwić przy boku Litwy w sprawie reżimu w Kłajpedzie aż do ostatecznych konsekwencji, jakie mogłyby wyniknąć z zatargu niemiecko--litewskiego w tej sprawie. Ta okoliczność, a obok niej również i inne obserwacje, o których będzie jeszcze mowa niżej, przekonały Kowno, że musi samo rozproszyć „niemieckie chmury nad Litwą" (str. 245), zanim wypadłyby z nich pioruny. Gdy tedy druzgocąca klęska, poniesiona w wyborach kłajpedzkich, unaoczniła Litwie, jak trudno zgryźć „kłajpedzki orzech" (str. 303), Kowno skapitulowało wobec Berlina w sprawie autonomii i niemieckiego charakteru Kłajpedy, co pociągnęło za sobą odprężenie ze strony Niemiec i powrót do poprawnych stosunków z Litwą. Nie przywróciło to jednak Berlinowi w Kownie dawnego uprzywilejowanego stanowiska, które zajmuje obecnie Moskwa. Litwa nadal manifestuje wobec Rosji „głęboką przyjaźń" (str. 367) pupila względem opiekuna.

W całym stosunku obecnej Litwy do Polski najbardziej paradoksalne jest to, że politycznie myślące sfery litewskie były i są również w gruncie rzeczy przeświadczone, iż niezależność Litwy od Niemiec i Rosji stanowi dla Polski bezwzględną konieczność geo-polityczną. Tym właśnie tłumaczymy sobie, że odrodzona Litwa od początku ryzykuje niebezpieczną ekwilibrystyczną grę zewnętrzno - polityczną: z jednej strony wprzęgając się do rydwanu Niemiec, lub Rosji, by za tę cenę uzyskać poparcie swych uroszczeń w stosunku do Polski, przy czym w nieprawdopodobny sposób przeciąga strunę cierpliwości polskiej, z drugiej zaś strony — ryzykancko grając od czasu do czasu na nerwach swego niemieckiego protektora (zajęcie Kłajpedy, a w dziesięć lat po tym represje przeciw Niemcom tamtejszym). Obawiając się bowiem niekiedy, że Polska może wreszcie stracić cierpliwość i wkroczyć na Litwę celem zmuszenia jej do normalizacji stosunków z Rzecząpospolitą, Litwa równocześnie spokojna była, że gdyby Niemcy lub Rosja zechciały położyć na niej dłoń, Polska wystąpiłaby przeciw temu bez wahania i ze wszystkimi konsekwencjami, że „skoro padnie na terytorium państwa litewskiego pierwszy strzał niemiecki, odpowiedzą nań nietylko strzały litewskie, lecz i polskie" (str. 263). Tamtejsza prasa rządowa dowodziła nawet, że — jak to streszcza p. Katelbach — „najpewniejszą obroną jej (t. j. Litwy) granic jest polskie Pomorze, przecinające Niemcom drogę do Nadbałtyki, oraz potężnie uzbrojona Polska" (str. 332).

Następnie jednak Kowno musiało zorientować się, że bezwzględne zainteresowanie Polski dla sprawy niezależności Litwy nie rozciąga się na ponoszenie przez Rzeczpospolitą skutków litewskiej polityki antyniemieckiej w Kłajpedzie, mimo, że Polska życzliwie patrzy na samo dążenie Litwy do utrwalenia swego dostępu do morza przez ściślejsze zespolenie z sobą Kłajpedy. Litewskie sfery oficjalne uświadomiły sobie, że w razie zbrojnej interwencji niemieckiej w Kłajpedzie nie mogą liczyć na to, iż dobry wujaszek z nad Wisły ujmie się z bronią w ręku za swym niesfornym siostrzeńcem nadniemeńskim, który sam ciągle mu płata złośliwe figle. Ze swej strony Łotwa i Estonia nie pozostawiły Litwie wątpliwości, że do litewskich „kwestji specyficznych" (str. 337 — 338, 344), wyłączonych przez układ o trójporozumieniu z zakresu wspólnej akcji politycznej, zaliczają nietylko sprawę wileńską, lecz i — kłajpedzką.

Świadomość tej sytuacji — zwłaszcza jeżeli chodzi o Polskę — niewątpliwie nie pozostała w Kownie bez wpływu na postanowienie zlikwidowania zatargu z Niemcami o Kłajpedę, a przez to przyczyniła się do usunięcia niebezpieczeństwa, za-

grażającego wtedy pokojowi w naszym sąsiedztwie niemiecko-litewskim.

Świadomość ta mogła była jednak mieć znaczenie również i na przyszłość. Mianowicie dotkliwy przykład kłajpedzki mógł był unaocznić Litwie, że pragnąc uczynić zadość naturalnej konieczności oparcia swego bezpieczeństwa na Polsce, trzeba być w tej sprawie konsekwentnym. Wprawdzie bowiem taka czy inna polityka Litwy nie może zmienić zasadniczych konieczności geo-politycznych. Wszelako — uznając za niezmienny nakaz samozachowawczy Polski obronę niezależności Litwy, Łotwy i Estonii przed czyimkolwiek zamachem z Zachodu czy też ze Wschodu — musimy jednak stwierdzić, że, ze względu na interes Rzeczypospolitej, inaczej musiałaby wyglądać ta obrona w przeprowadzeniu i w następstwach w stosunku do bronionego państwa, które gotowe byłoby stąd wyciągnąć pewne konsekwencje względem Polski, inaczej zaś w stosunku do państwa, które — licząc na naszą tarczę — traktuje nas mimo to stale i niezmiennie jako wroga.

Ale Litwa nie zechciała zrozumieć tej lekcji, jak i niejednej poprzedniej, udzielonej jej przez bieg życia.

Polska przez lata całe czekała cierpliwie, aż Litwa — zajęta coraz dokładniejszym odgraniczaniem się od nas — oprzytomnieje. Starała się przytem „podtrzymać w Litwinach wrażenie, że ze swej strony nie podejmie żadnych kroków, które mogłyby temu procesowi samorzutnego oprzytomnienia przeszkodzić" (str. 374 — 375). Cierpliwość swą posuwała tak daleko, że nietylko znosiła znaną politykę zagraniczną Litwy i ucisk mniejszości polskiej, lecz nawet tolerowała u siebie, na Wileńszczyźnie, uprawianie przez drobną mniejszość litewską jawnej irredenty.

W postaci skromnego programu normalizacji stosunków Polska niejednokrotnie ofiarowywała Litwie — z całą szczerością, absolutnie bez żadnych ukrytych myśli — możliwości wycofania się z honorem z położenia bez wyjścia, w jakie Litwa sama zabrnęła. Zarazem zaś wzmocnione być miały gwarancje bezpieczeństwa i niezależności Litwy.

Litwa ustami własnego prezydenta, p. Smetony, wygłosiła w r. 1933 zasadę, że największą gwarancją wolności małych narodów są antagonizmy między kontrolującymi się wzajemnie państwami wielkimi. Mogło się tedy wydawać, że Kowno, które — schroniwszy się pod skrzydła Moskwy — zdołało wydostać się z pod opieki Berlina, wyciągnie teraz jedyną logiczną konsekwencję z uznanej przez siebie za zbawienną zasady równowagi wpływów, t. j. unormuje stosunki z Warszawą, przez co „uwalniałoby się od najgorszej ewentualności, mianowicie uniezależniałoby się od *jednostronnej* (podkreślenie nasze) opieki moskiewskiej" (str. 377—378) i odzyskałoby swobodę ruchów.

Litwa jednak nie skorzystała z ofiarowywanych jej możliwości. Na wszystkie objawy cierpliwości polskiej i na program normalizacji odpowiedziała zamianą dawniejszej antypolskiej protekcji niemieckiej nad sobą na antypolską protekcję rosyjską. „Nie umiała zdobyć się na śmiały, otwarty krok porozumiewawczy" (str. 378) względem Polski. Równocześnie natomiast wzmagała u siebie ucisk mniejszości polskiej. Całym tym postępowaniem doprowadziła wreszcie do zerwania — „zdawało się — powiada p. Katelbach, który stał tych spraw blisko — zadzierzgających się nici porozumienia polsko - litewskiego" (str. 378).

Polska postanowiła — wedle lapidarnego późniejszego wyrażenia Ministra Becka — cofnąć Litwie „kredyt zaufania" i zastosowała retorsje. Przystąpiła do likwidacji „wybujałych przerostów litewskich na Wileńszczyźnie" (str. 378).

W zawinionej głównie przez Litwę obecnej jej sytuacji zewnętrzno-politycznej „Litwa została sam na sam z Moskwą, która zawsze traktowała ją jak objekt". „A Litwa sam na sam z Moskwą — to zatracenie resztek samodzielności, to zwekslowanie na jednostronny tor, z którego w pewnej chwili w żaden sposób nie będzie można się wydostać" (str. 379). Czyżby chciała czekać aż do tego tragicznego momentu i być zmuszona wtedy do chwycenia się heroicznych środków ratunku przed zaciskającym się kleszczami Moskwy, która działałaby zarówno od zewnątrz, jak — zwłaszcza — od wewnątrz kraju, przeznaczonego na żer dla Rosji poprzez Komintern?

Litwa, odwracając się od Polski, raz jeszcze cofnęła się przed swym przeznaczeniem, wynikającym z warunków geopolitycznych. Daremnie jednak. Przeznaczenie to — wspólne przeznaczenie Litwy i Polski — spełni się, bo spełnić się *musi*. Niewątpliwie nastąpiłoby to w sposób korzystniejszy dla obojga zainteresowanych, gdyby odbywało się w sposób naturalny, wolny od wstrząsów ze strony czynników postronnych, gdyby Polska i Litwa przyłożyły się do urzeczywistnienia tego naturalnego dzieła poprzez okazanie niezbędnej dobrej woli. Tej dobrej woli Polska dała dość już dowodów. Litwa systematycznie idzie po linii doprowadzania sytuacji do absurdu. Droga to co najmniej niebezpieczna, jeśli nawet nie zgubna.

Roman Piotrowicz

Ewolucja problemów kolonialnych i surowcowych

Przez długie bardzo lata kolonie były li tylko źródłem rozmaitych przedmiotów luksusowego spożycia Europy. Jako takie interesowały więc szczupłe tylko grono ich użytkowników. Dla tego też mniej lub więcej rygorystyczne zmonopolizowanie dostaw kolonialnych nie wywoływało gwałtownych protestów wśród szerokich mas ludności.

Stulecie uprzemysłowienia Europy spowodowało wielkie w tym stanie przemiany. Jeżeli bowiem mocarstwa Zachodu podstawę swego przemysłu znalazły we własnych zasobach węgla i żelaza, to jednak obszerny rynek kolonialny potężnie przyczynił się do jego rozwoju. Z jednej bowiem strony kruszce wyciągnięte z krajów zamorskich w okresach ubiegłych umożliwiły należyte zwaloryzowanie surowcowych zasobów metropolii, z drugiej zaś pozwoliły temu przemysłowi ciągnąć dalsze jeszcze zyski ze sprzedaży tandetnej, jak zwykle w początkach, produkcji, prymitywnym kolorowym ludom kolonij.

Normy prawa narodów i oparte na nich postępowanie państw konsekwentnie i stale dostosowywały się do tych rozwojowych tendencyj w gospodarczych stosunkach świata. Wyrok papieski i traktaty międzynarodowe rozdzieliły kraje zamorskie, nie wyłączając jeszcze nie odkrytych, pomiędzy Hiszpanię i Portugalię, niczem nie krępując ich wyłączności w gospodarczej eksploatacji tych krajów. Bezpośredni spadkobiercy iberyjskich odkrywców długie lata po tym korzystali z tychże samych przywilejów. Jednak w końcu ubiegłego stulecia kolonie zaczynają otwierać się dla produkcji także i innych, coraz intensywniej uprzemysławiających się państw Europy. Międzynarodowe statuty prawne Konga, Nigru i Marokka tworzyły początkowe etapy tego rozwoju.

Pakt Ligi Narodów i jego artykuł 22, ustanawiający mandaty kolonialne, były szerszym tylko rozwinięciem dawniej zapoczątkowanej ewolucji. Ustanawiając nowe, bardziej międzynarodowo - społecznie rorumiane, normy kolonizacyjne dla określonych tylko terytoriów, pakt ten wprowadzał jednak szersze i nie tylko ideologiczne pojęcia. *Z litery prawnej jego postanowień i wyraźnego ich ducha wypływa przeświadczenie o konieczności jak najwszechstronniejszej eksploatacji terytoriów kolonialnych w powszechnym interesie narodów, jedność których symbolizuje sama organizacja Ligi.*

Posiadłości kolonialne, traktowane ongiś jako nieulegająca żadnej prawie kontroli własność ich szczęśliwych posiadaczy, w świetle tej ewolucji stają się niejako powiernictwem społeczności narodów w ręku ich bezpośrednich dyspozytariuszy. Wśród obowiązków tego powiernictwa figurują już nie tylko same nakazy efektywnej okupacji kraju i zapewnienia jego praworządności państwowej, lecz ponadto konieczności właściwego wyzyskania całości jego gospodarczych i populacyjnych możliwości. O ile nie zamierzamy bynajmniej twierdzić, że tendencje tej ewolucji stały się prawem pisanym dla całości kolonij, aczkolwiek niewątpliwie *winny one obowiązywać na terytoriach mandatowych*, tym nie mniej wyraźne ich ślady znajdujemy w dziejach wszelkich międzynarodowych stosunków powojennych. W tym sensie wypowiadają się bowiem coraz liczniejsze rzesze teoretyków prawa narodów, jak nawet i będący u steru mężowie stanu. Ostatnio mieliśmy możność czytać list do Times'a (12.X. 37), skie-

rowany doń przez delegata Zachodniej Australii w Londynie, w którym wyczuwa się potwierdzenie powyższych tez. Myśląc o kompletnym zaniedbaniu gospodarczej eksploatacji olbrzymich bogactw swej ojczyzny i jej populacyjnych możliwości, mówi on, że: „Dla tych, którzy ostateczną próbę uprawnień narodów do posiadania i kontroli rozległych i żyznych terytoriów widzą w rozsądnej ich okupacji i wykorzystaniu dla dobra powszechności, obecna sytuacja (Australii) staje się przedmiotem poważnej trwogi".

Zgadzając się z twierdzeniem, iż w życiu ważniejsze są czyny niż słowa, uważamy jednak, że czyny międzynarodowe należy porównywać w skali wielu bardzo lat. Tylko bowiem na tej długiej przestrzeni dziejów uwypuklają się całkowicie główne linie zarysowującego się rozwoju. I w ich tylko bowiem świetle opinie te, tak zdawałoby się platoniczne, nabierają właściwego znaczenia jako przygotowujące powolną zmianę międzynarodowych postępowań. W stosunkach bowiem między narodami ewolucja jest prawem bardziej rygorystycznym niż w granicach państw, podporządkowanych działaniom dekretów ich władz suwerennych. O postępie tej ewolucji mówią natomiast nie tylko indywidualne oświadczenia osób, grających mniejszą lub większą rolę w życiu narodów, lecz także i oficjalne argumentacje rozmaitych przedstawicieli państwowych z okazji rozlicznych dyskusji międzynarodowych. A na tych ostatnich jest już poruszany publicznie szereg spraw, jeszcze tak niedawno uważanych za wybitnie wewnętrzno - państwowe i nie mogące wchodzić w program dyplomatycznych rozmów z innymi państwami.

Wyraźnie już zarysowujące się zręby tej ewolucji w dziedzinie kolonialnych i gospodarczych postępowań międzynarodowych spoczywają jednak bynajmniej nie na samych tylko humanitarnych założeniach. Coraz ściślejsza gospodarcza współzależność narodów przekonała najbardziej nawet izolacjonistyczne społeczeństwa o nierozerwalnym związku, łączącym ich dobrobyt z podniesieniem jego poziomu także i u innych narodów. I w tej także dziedzinie można przytoczyć liczny szereg faktów, świadczących o powolnej ewolucji zaatlantyckiej opinii publicznej, jeszcze tak niedawno jednolicie prawie uważającej za możliwe zachowanie wyspiarskiej szczęśliwości w morzu powszechnego niedostatku. Charakterystyczniejszy jeszcze jest przewrót, dokonywujący się w tej dziedzinie w Australii, jeszcze bardziej pod tym względem nieprzejednanej. Jej to bowiem przedstawiciel na ostatnim Zgromadzeniu Ligi Narodów, zabierając głos w dyskusji nad raportem mieszanego komitetu ekonomicznego, kładł specjalny nacisk na fakt niewątpliwy, że: „Nadzwyczajna wprost nędza szeregu krajów Europy Wschodniej oddziaływa ujemnie na stan wymiany międzynarodowej, a tym samym i na ogólny poziom dobrobytu w innych krajach".

Jeżeli dzisiaj nikt już chyba nie twierdzi, że stan międzynarodowej repartycji bogactw naturalnych jest tak zadawalający, że automatycznie niejako zapewnia każdemu narodowi odpowiedni poziom dobrobytu jego obywateli, to jednak daleko jest jeszcze do zgody w wyborze środków naprawy tego stanu rzeczy. I w tej jednak dziedzinie w ciągu ostatnich lat zarysowały się tendencje do pewnego uzgodnienia przeciwnych koncepcji. Nieprzejednane dotychczas poglądy, że przywrócenie wolności obrotów towarowych natychmiast uzdrowi ten stan rzeczy, przeważające w krajach kolonialnych i surowcowych dyspozytariuszy, zaczynają się chwiać. Teorie, dowodzące że zniesienie, bądź tylko obniżenie, murów celnych usunie wszelkie w tej dziedzinie dolegliwości, pomijają, że wolny handel nie zwiększy dostatecznie siły nabywczej krajów, pozbawionych surowców, dopóki nie zdobędą one źródeł wytwarzania dóbr wymiennych, lub bodaj ich nadproduktywne siły robocze nie zostaną dopuszczone do istniejących w innych krajach warsztatów (emigracja). Ostatnia sesja Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów wykazała charakterystyczne pod tym względem przemiany. Na niej to bowiem przedstawiciel Wielkiej Brytanii, omawiając taką właśnie sprawę możliwości nabywania przez rozmaite państwa brakujących im surowców, wyraźnie podkreślił, że związana jest ona: „z rozwiązaniem bardziej skomplikowanego zagadnienia, wymagającego zrzeszonej akcji międzynarodowej w celu przywrócenia wolnego obrotu dóbr, kapitałów i pracy".

Uświadomienie ścisłego związku pomiędzy tymi trzema problematami znacznie ułatwia ich rozwiązanie, lecz jeszcze jednak ich nie rozwiązuje. Mocarstwa bowiem kolonialnie i gospodarczo zasobne chciałyby zacząć tę reformę międzynarodowych stosunków od przywrócenia wolności obrotów towarowych, odsuwając resztę na dalszy plan swych poczynań. Dla tego też, uprzedzając kolonialne rewindykacje mocarstw tych posiadłości pozbawionych, usiłują one udowodnić, że ich kolonie, produkując niecałe 3% światowego wytworu surowców, nie mają wielkiego znaczenia gospodarczego i mogą stać się tylko ciężarem w razie ich redystrybucji. Ten wyraźnie polityczny wzgląd ochrony własnych posiadłości skłonił mocarstwa kolonialne do celowego pominięcia w obliczeniach szeregu olbrzymich bogactw naturalnych, oraz rolniczych i populacyjnych możliwości ich kolonji, leżących dotychczas odłogiem a których zwaloryzowanie może być dokonane tylko przy kompletnym przywróceniu wolności ruchu dla rąk roboczych i kapitałów. W swej dalekosiężnej przezorności obliczenia te pomijają także cały szereg krajów, które, korzystając z formalnej i politycznej autonomii nie różnią się jednak od kolonij, ani pod względem swego zaludnienia, ani natężenia swej gospodarczej eksploatacji, ani wreszcie swej *istotnej* państwowej i międzynarodowej administracji. Dla tego też poza obliczeniami kolonialnych zasobów surowcowych znalazły się brytyjskie dominia, nie zważając na to, że olbrzymie terytoria Kanady, Australii, lub Afryki Południowej i Rodezyj, o nieco ponad dwudziesto milionowej ludności, mogłyby stworzyć wspaniałe warunki pracy i wyżywienia dla milionów europejczyków.

Nie zaprzeczając poważnej roli, jaką wolność wymiany towarowej odegrać może w międzynarodowych usiłowaniach wyrównania poziomu życiowego poszczególnych narodów, sądzimy jednak, że jej całkowite przywrócenie winno być poprzedzone przybliżonym bodaj wyrównaniem poziomów surowcowego posiadania, lub bodaj szans ich eksploatacji. Jeżeliby więc polityczne przeszkody uniemożliwiły uposażenie poszczególnych narodów w suwerenne uprawnienia nad zamorskimi źródłami surowców i terenów kolonizacyjnych, koniecznym staje się ich udostępnienie w ramach odpowiednich układów gospodarczych, umożliwiających ich eksploatację własnymi siłami i z pominięciem trudności walutowych. Tylko bowiem wyemigrowanie do krajów zamorskich określonych kwot ludności, ciążących swą nieproduktywną masą nad gospodarką krajów przeludnionych, obniży społeczne koszty ich utrzymania i pozwoli na racjonalne tych krajów uprzemysłowienie, a tym samym zahamuje dalsze wychodźctwo i podniesie ich stopę życiową. Obniżając natomiast społeczne koszty produkcji i zwiększając konkurencyjne zdolności własnego wywozu, zwiększy się chłonność kraju na obce surowce i wyroby gotowe, tym bardziej, że z łona tejże emigracji będą mogły napływać znaczne nawet zasoby finansowe.

Ułatwione dzięki tym wolnościom ruchu pracy i zatrudniających ją kapitałów, zagospodarowywanie się krajów spóźnionych w swym rozwoju obniżać będzie przeszkody dla wolności wymiany towarowej i przynosić korzyści tak krajom zasobnym, jak i krajom biednym. Początkowe bowiem otworzenie granic dla wolnego obrotu towarami zabije rodzący się przemysł tych ostatnich i przyczyni się tym samym do jeszcze większego ich uzależnienia. Konsekwentne też dążenie do osiągnięcia pewnego międzynarodowego „standard of life" wpłynąć może poważnie także i na złagodzenie rozmaitych międzynarodowych waśni politycznych. Jak bowiem mówił przedstawiciel Australii na ostatnim Zgromadzeniu Ligi Narodów: „Nie możliwe jest polityczne uspokojenie świata przed zorganizowaniem jego gospodarczej współpracy, ponieważ wszelkie polityczne kłopoty państw wypływają pośrednio przynajmniej, jeżeli i nie bezpośrednio, z rozmaitych ekonomicznych przyczyn. Stąd też gdyby się udało w drodze współpracy pomiędzy narodami podnieść ogólny poziom dobrobytu, ulepszyć sposoby odżywiania ludności, poprawić jej zdrowotność i zmniejszyć natężenie chorób, oraz usunąć koszmarny strach przed bezrobociem, oczyściłoby się niewątpliwie międzynarodową atmosferę niepewności i niepokojów, oraz otworzyłoby się drogę dla właściwych rozwiązań najbardziej zawiłych problematów politycznych".

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Żurawia 7 m. 30, t. 809.20.

S-ki

Felieton

Suteryny kultury

Przed kilku laty red. „Myśli Narodowej“ Zygmunt Wasilewski wydał książkę, w której jeden ze szkiców poświęcił Janowi Gwalbertowi Pawlikowskiemu, widząc w nim przedstawiciela szczytów kultury polskiej.

Jeżeli jednak pisze się o szczytach, to nie należy zapominać i o odwrotnej stronie medalu, o suterynach naszej kultury. Tym bardziej, że jak w naszym życiu społeczno-gospodarczym, tak i w zakresie kultury suteryny zdają się być zjawiskiem bez porównania bardziej rozwiniętym, aniżeli szczyty.

Nie starając się o zachowanie jednorodności, czy proporcji rozpatrywanych zjawisk, chcielibyśmy zwrócić uwagę na kilka drobnych faktów, rzucających jednak pewne światło na atmosferę naszego życia kulturalnego.

*

Rok temu niespełna, z dużym patosem słowa i spóźnionych przeważnie hołdów, chowano jednego z najchlubniejszych niewątpliwie przedstawicieli szczytów naszej kultury, w danym wypadku muzycznej — Karola Szymanowskiego.

Były przy tej okazji i słowa o niewdzięczności Narodu, o niedocenieniu geniuszów. Był rachunek sumienia, wykazujący że najwybitniejsze, najbardziej skończone dzieła Szymanowskiego nie doczekały się realizacji na polskiej scenie operowej, a włodarze reprezentacyjnej estrady polskiej — Filharmonii Warszawskiej — starannie eliminują Szymanowskiego ze swych programów.

Minął bez mała rok. W ciągu tego roku muzyka Szymanowskiego odnosiła bardzo poważne sukcesy artystyczne... za granicą.

W Warszawie wyrazem zainteresowania Szymanowskim są organizowane w sposób nieco domowy w Konserwatorium miesięczne koncerty, poświęcone Jego twórczości, odbywające się stale przy niemal pustej, niezbyt zresztą wielkiej sali.

I nasuwa się pytanie, czy więc rok ten tak już zupełnie wystarczył dla zatarcia pamięci wielkiego Twórcy.

Nie, jedna forma przechowania Jego pamięci pozostała. Właścicielka pensjonatu, mieszczącego się w willi, w której Szymanowski mieszkał w Zakopanym, używa Jego nazwiska jako jednego ze środków reklamy, mającego posłużyć za przynętę dla gości pensjonatowych. Jest to też sposób okazania hołdu. Jednakże jest to sposób, o którym można powiedzieć to, co Norwid mówił o lepieniu posągów ludzi zasłużonych ze stearyny: „sposób dość tani, ale bardziej niecny!“

*

Tak, ale drobny nietakt jednej z wielu właścicielek pensjonatów zakopiańskich nie może być przeceniony i generalizowany. Inaczej jednak jest już z faktem, który w ostatnich dwóch tygodniach żywo poruszył opinię Warszawy.

Jeden z poetów zamieszcza w poczytnym tygodniku literackim piękny wiersz. Przedstawiciel innego środowiska literackiego, mającego pretensje do reprezentacji kultury prawdziwie polskiej, w przeciwstawieniu do ekletyzmu narodowo-społecznego „Wiadomości Literackich“— telefonuje do poety, zaprasza go do cukierni, zjawia się tam w towarzystwie dwóch kolegów, mających stanowić świadków, a równocześnie ochronę fizyczną, napada na poetę, dokonywując tak zwanego „znieważenia czynnego“.

Lecz jeśli tak, jeśli środowisko, z którego pochodził napastnik ma istotnie pretensje do reprezentowania kultury polskiej, to mylił się bardzo kilka jeszcze lat temu p. Zygmunt Wasilewski, dopatrując się szczytów kultury polskiej w osobie Jana Gwalberta Pawlikowskiego, który na marginesie innych zajęć potrafił zdobyć dla siebie pozycję najwybitniejszego w Polsce znawcy mistyki Słowackiego.

Według kryteriów p. Ipohorskiego i towarzyszy p. Wasilewski powinien był studium swoje poświęcić osobie jednego z dwóch braci Zbyszków-Cyganiewiczów, jako tych, którzy istotnie wdarli się na niedoścignione według metod p. Ipohorskiego szczyty kultury polskiej.

*

Powodem napaści p. Ipohorskiego na Antoniego Słonimskiego był wiersz liryczny. Pan Ipohorski również pisuje wiersze. Czy nie właściwiej było by, by próba sił odbyła się na tym terenie? — Pan Ipohorski był innego zdania i wybrał inne metody reakcji.

Tego rodzaju przetransponowanie dyskusji nie jest zjawiskiem wyjątkowym. Można by rzec, że występuje ono zwykle w tych wypadkach, w których ktoś czuje, że zwycięstwo może osiągnąć tylko w jednej formie: pobicia. Znalazło to nawet swój wyraz w jednym ze starych przysłów polskich.

Lecz przy tej okazji, jak przy wielu innych w ostatnich czasach, nasuwa się znów uwaga o wyjątkowo ciężkim obecnie położeniu poezji, jako formy wyrażania myśli i uczuć. I znowu wiąże się to z zagadnieniem przewodnim niniejszego felietonu. Poezja wymaga kultury duchowej, jako niezbędnego warunku normalnego oddziaływania. Transponowana w sposób prymitywny na myśli prymitywne musi prowadzić do zasadniczych nieporozumień. W ten sposób każdy ze szczerych poetów łatwo może być „przetłumaczony“ w sposób wołający o prokuratora. Otóż tego rodzaju zjawisko ostatnio zachodzi coraz częściej. Przypomnijmy sobie tylko wywołany niedawno hałas z powodu znanej litanii Tuwima, jako wiersza rzekomo bluźnierczego.

Hałasy tego rodzaju rozlegają się coraz częściej. Można by nad tym zjawiskiem przejść do porządku dziennego, gdyby uzyskiwały one rezonans tylko w środowisku kucharek i w stowarzyszeniach św. Zyty. Lecz podniecaniem tych hałasów zajmują się również ludzie, mający znowuż pretensje do reprezentacji „kultury polskiej“. Lecz w takim razie trzeba przeprowadzić również wstecz rewizję tej kultury. Obawiać by się jednak należało, że w wyniku tej rewizji uznalibyśmy za godnych reprezentantów tej skurtyzowanej kultury tak niewielu istotnych twórców, że kto wie, czy i w tej dziedzinie, jak w dziedzinie motoryzacji, nie musielibyśmy z troską myśleć, by nie dać się zdystansować Albanii i w ten sposób nie spaść na ostatnie w Europie miejsce.

Przy dzisiejszym prokuratorskim stosunku pewnej części rzekomo kulturalnej opinii polskiej do poezji bluźniercą byłby i Mickiewicz, i Słowacki, i Kasprowicz, i Konopnicka. Ba, większość twórców winna byłaby bluźnierstwa podwójnego: zarówno w stosunku do Boga, jak do Narodu.

Materiał dowodowy do postępowania prokuratorskiego jest tu niezmiernie bogaty. Jeśli ktoś z przedstawicieli poglądu przeciwnego podniesie to zagadnienie, materiałem tym będziemy służyć chętnie. Tutaj, w nawiązaniu tylko do stuletniej rocznicy urodzin Adama Asnyka, przypadającej na wrzesień roku bieżącego, której obchody niewątpliwie już są przygotowywane w środowiskach literackich, pozwolimy sobie zadać tylko jedno denuncjatorskie pytanie: Jak by zareagowała opinia pewnych kół naszej ultra-narodowej krytyki, gdyby w którym z czasopism literackich pojawił się dzisiaj wiersz, kończący się strofami, włożonymi w usta Juliana Apostaty:

„Cóż? że my padniem przy tych
bożyszczach,
Tchnących wdziękami młodości,
Cóż? że na naszej potęgi zgliszczach
Ponury krzyż się rozgości;

. . . .

Czy w imię tego czarnego krzyża
Świat się nie spławi krwi strugą,
I wiara, co dziś niebo przybliża,
Ciemności nie będzie sługą?

O! przyjdzie chwila, w której o Tobie
Gromady zwątpią cierpiące,
Gdy ujrzą na swych nadziei grobie
Jak ja dziś, niebo milczące,

I wołać będą w dzikim okrzyku,
Padając pod topór kata:
Dziś zwyciężyłeś, Galilejczyku!
Lecz jutro! gdzie jutro świata?“

Proszę porównać z wybuchową ironią tego wiersza dyskutowane niedawno rzekome bluźnierstwa litanii Tuwima, czy dawniejsze nieco również rzekome bluźnierstwa Niny Rydzewskiej, Kazimiery Iłłakowiczówny etc. Lecz przecież nie znaczy to chyba, że poeta, który pięćdziesiąt lat temu był strawny nie tylko dla jakichś awangardowych, czy rewolucyjnych pism, lecz nawet dla czytelników „Kuriera Warszawskiego“ — dzisiaj ma być usunięty zarówno ze Skałki, jak — co ważniejsze — z kultury polskiej. Po prostu, znaczy to tylko jedno: poezja ma swoje prawa, wychowuje przez poruszanie głębokich strun duszy ludzkiej. Kto tego nie rozumie, może być najuczciwszym nawet człowiekiem, niech jednak nie będzie ani poetą, ani krytykiem. Jest jeszcze tyle uczciwych zawodów na świecie. Pocóż być mimowolnym Walenrodem kultury?

*

W wierszu Asnyka poruszona jest rola wychowawcza chrześcijaństwa z ostrzeżeniem, by wiara, która „niebo przybliża", „ciemności nie była sługą!"

Dochodzimy tutaj do nowego zagadnienia, wiążącego się z zagadnieniem naszej kultury, do roli wychowawczej niektórych pism, stanowiących lekturę najbardziej potrzebujących zdrowego pokarmu rzesz naszego społeczeństwa.

Zagadnienie to było poruszane niejednokrotnie. W podobnych wypadkach stosuje się uproszczony system obrony: zarzut, że chodzi tu o propagandę antykościelną, o szkodzenie interesom kościoła katolickiego w Polsce etc.

Lecz czy naprawdę można uważać za zgodny z interesami Kościoła tego rodzaju prymitywizm propagandy, jaki jest cechą pewnej części popularnej prasy o charakterze kościelnym.

Przed paru miesiącami zaczęło w Wilnie wychodzić pismo pod charakterystycznym tytułem „Świat Umarłych". Pismo wydawane jest przez Instytut „Caritas" w Wilnie, ul. Zamkowa 8. Pismo wychodzi „za pozwoleniem Władzy Duchownej" pod redakcją ks. Józefa Grasowicza, przy współpracy ks. prof. Jehliczki, ks. dr. J. Wojtukiewicza i innych.

W wydanych dotychczas dwóch numerach tego pisma podstawowym materiałem podanym czytelnikom jest opowiadanie poprzedzone następującym objaśnieniem Redakcji:

„Rozpoczynamy druk przerażającej do głębi opowieści o opętaniu przez szatana w Iowa, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, niewiasty przeklętej przez własnego ojca. Osoba ta opętana była od 14-stego aż do 40-stego roku życia, — po dwudziestu trzech dniach walki, we wrześniu 1928 roku, szatan został zmuszony do opuszczenia swej ofiary. Szatani ujawnieni w opętaniu: Belzebub, Lucyfer, Judasz, Jakób, Mina".

Nie będziemy korzystali tutaj z wdzięcznego z punktu widzenia groteski zadania cytowania fragmentów przygotowawczych kroków do wypędzenia pięciu wyliczonych wyżej szatanów, których imiona brzmią tak przekonywująco. Czy jednak istotnie lektura tego rodzaju dla wsi wileńskiej nie jest — wyrażając się delikatnie — nieco za plastyczna. Czy będzie się można dziwić, jeśli w rezultacie lektury powrócą na tej cichej wsi polskiej dawne dobre metody pławienia i palenia obłąkanych, celem przekonania się czy szatan okaże im w tych opresjach pomoc, czy też będzie bezradny w stosunku do woli gromadzkiej. Zasługa tego postępu kultury będzie jasna i wcale nie anonimowa: przypadnie w udziale wileńskiemu „Caritasowi" i wileńskim „władzom duchownym". Czy jednak z punktu widzenia państwowego i społecznego można tego rodzaju posiew wychowawczy uważać za pożyteczny i dopuszczalny, to już inna sprawa. Wydaje nam się, że odpowiedź na powyższe pytanie nie powinna budzić wątpliwości.

Mając na powyższe zjawisko urobiony pogląd z punktu widzenia społecznego i kulturalnego, nie czujemy się uprawnieni do wyrażenia sądu z punktu widzenia kościelnego. Jednak i tu nasuwają nam się pewne uwagi. Zadaniem czynników kościelnych powinna być przecież walka z zabobonami, nie współdziałanie w ich rozwoju. Równocześnie zaś z punktu widzenia wychowawczej roli Kościoła, nie jest chyba rzeczą właściwą, by wiara w djabła występowała wśród ludności mocniej i plastyczniej niż wiara w Boga. A przecież tego rodzaju utwory, ogłaszane za aprobatą „władz duchownych", mogą mieć chyba tylko takie następstwa.

*

Zebraliśmy tu szereg fragmentów pozornie ze sobą niczym nie związanych. Jest jednak pewna nić, która je wiąże w obraz jednolity i, niestety, nie wesoły. Tą nicią jest powszechność zjawisk, których nie można określić inaczej, jak tylko we wspomniany na wstępie sposób: suteryny kultury zdają się u nas być zjawiskiem bezporównania bardziej rozwiniętym i szybciej się mnożącym, niżeli szczyty. A to napewno nie jest zjawiskiem zdrowym.

Na marginesie

SEJM I RZĄD

Dyskusja budżetowa trwa. Ma ona charakter dość specyficzny. Poza zagadnieniem rzeczowego stosunku do poszczególnych działów pracy i ich wyrazu w pozycjach preliminarza budżetowego w dyskusji tej stale przebija się charakterystyczny dla obecnego Sejmu system niewyraźnej opozycji, system podważania pozycji Rządu bez wyraźnego celu parlamentarnego, to jest tendencji do jego obalenia.

W stosunku do roku ubiegłego można zauważyć jeszcze pewną zmianę w postaci nieco lepszego zamaskowania uderzeń. W zeszłym roku były próby frontowych ataków. W tym roku stosowane są przeważnie systemy wilczych dołów. Rzecz charakterystyczna , że najintensywniej przygotowaniem tych dołów zajmują się bodajże ci, którzy mają z ramienia Sejmu powierzone zadanie stosunkowo bliskiej współpracy z danymi resortami, to jest referenci budżetów poszczególnych ministerstw. W normalnych warunkach powinno to wskazywać, że nastroje opozycyjne są nastrojami większości Sejmu. W dzisiejszych warunkach wniosek ten byłby nietylko przedwczesny, lecz bodajże nawet z gruntu fałszywy.

Lecz w takim razie jakież powinny być polityczne konsekwencje takiego stanu rzeczy? Skrystalizowanie się w Sejmie czynnika opozycyjnego w postaci politycznej?— Było by to w realnych obecnych warunkach sejmowych równoznaczne z porzuceniem tezy o niedopuszczalności politycznego podziału Sejmu przez tych, którzy byli ojcami, lub gorliwymi rzecznikami tej tezy. Lecz w takim razie jakież mogą być te konsekwencje? Prawdopodobnie żadne, przynajmniej jeszcze w obecnej sesji. Ot, takie wprawki parlamentarne, mające na celu przećwiczenie palców, które mogą się kiedyś przydać w sposób bardziej skuteczny.

Jednakże mimo tych politycznych manewrów w całości dyskusji budżetowej należy podkreślić ton raczej rzeczowy i poważny. Do najważniejszych momentów ubiegłego tygodnia należy niewątpliwie programowe przemówienie Pana Premiera Składkowskiego, wygłoszone w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w szczególności szereg podstawowych i równocześnie bardzo realnych tez, dotyczących zagadnienia mniejszości narodowych w Polsce. Tezy te, zasługujące na obszerniejsze omówienie i gruntowniejszą analizę, słusznie zostały określone w następstwie przez publicystę „Kuriera Porannego", jako przeciwstawienie popularnemu lecz płytkiemu hasłu „Polska dla Polaków", hasła o wiele bardziej istotnego i wartościowego, wyrażającego się słowem „Polacy dla Polski", przy równoczesnym jasnym sformułowaniu zakresu pozytywnych obowiązków mniejszości narodowych w stosunku do Państwa.

Na nadmierne natomiast miejsce w całości zainteresowań parlamentarnych wysunięta została sprawa, używając określenia rzeczowego i spokojnego komunikatu Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, gen. St. Skwarczyńskiego: „zasadniczej rozbieżności zdań między należącymi do O. Z. N. członkami Komisji Wojskowj Sejmu a gen. L. Żeligowskim w zakresie poglądów na stanowisko Naczelnego Wodza w Państwie". Sprawa ta nie należy ani w swym charakterze, ani w skutkach, do pozytywnych momentów działalności parlamentarnej. Niemniej, a może raczej tym bardziej, należy się spodziewać, że będzie ona stosunkowo długo ciążyła nad naszym życiem politycznym, jak również nad zainteresowaniami Sejmu.

ZBĘDNA ZŁOŚLIWOŚĆ

W pewnej części prasy złośliwe komentarze wywołało zdanie gen. Skwarczyńskiego, wypowiedziane w Wilnie, że Obóz Zjednoczenia Narodowego nie jest w swych założeniach ani lewicą, ani prawicą, ani centrum politycznym. Złośliwość ta może być łatwa — nie jest rozumna. Zasady w życiu politycznym rodzą się, lub przynajmniej powinny się rodzić z głębszych przesłanek, niżeli tylko zajęcie określonego miejsca. By być wyrazicielem zdrowego i zdecydowanego stosunku do rzeczy publicznych nie potrzeba być na to zawsze lewicą, zawsze prawicą, lub zawsze starać się o zajęcie pozycji złotego wygodnego środka. Szablon nie jest programem, etykieta nie jest wyrazem zasad. Pojęć tych mylić nie należy. Jest to uproszczenie już nazbyt elementarne.

FRASZKI

ENDECY A ROK 1863

Raz „masońska intryga", to znów „duch Narodu",
W dzień powszedni „głupota", od święta „czyn sławny"...
Jak określić ten poryw bohaterstwa dawny?...
— Męczy się biedny endek z pradziadów powodu...
. . . .
Dla nieprzywykłych Wielkość to owoc niestrawny.

WIESZCZOWI Z »PROSTO Z MOSTU«

Nie w tym zło widzim, że z Rypina...
Rypin nie gorszy od Zaosia...
Lecz czemu muzy ta dziecina
Młóci wciąż słomę, nigdy kłosia...

ŻYCIE PROWINCJI

Oblicze gospodarcze i społeczne Śląska

W dniu 18 stycznia na plenarnym posiedzeniu Sejmu Śląskiego Wojewoda dr. Michał Grażyński przedstawił w obszernym i wyczerpującym referacie obraz zmian i rezultatów, jakie były wynikiem ostatniego roku w życiu gospodarczym i społecznym Śląska. Przemówienie to, dające rzeczowy i wszechstronny bilans sytuacji gospodarczej i społecznej Śląska, zasługuje na uwagę wszystkich, którzy istotnie interesują się czy to zagadnieniem Śląska, czy też zagadnieniem sytuacji gospodarczej kraju, odbitej w zwierciadle tego najpotężniejszego ogniska naszej siły przemysłowej. Stąd też podajemy je niżej w streszczeniu, pozwalającym na zorientowanie się w najważniejszych fragmentach dzisiejszej sytuacji gospodarczej i społecznej na Śląsku.

WIARA W CZŁOWIEKA.

Przegląd sytuacji śląskiej poprzedził Pan Wojewoda uwagami na temat podstawowych warunków obecnej sytuacji gospodarczej. Biorąc za punkt wyjścia formułę zawartą w sprawozdaniu Międzynarodowego Biura Pracy, że „poprawa gospodarcza to raczej wynik świadomej akcji rządów i narodów, niżeli konsekwencja jakiegoś automatycznego dostosowania się do nowych warunków" i widząc w tej formule wyraz „wiary w człowieka, który nie chce być biernym przedmiotem rzekomo koniecznych procesów gospodarczych", stwierdza woj. Grażyński, że:

„Polsce ta wiara jest niezbędnie potrzebna, jeżeli mamy walnie rozprawić się z tym wszystkim, co się składa na naszą nędzę i niedorozwój gospodarczy, jeżeli chcemy wyrównać front z narodami zachodnio-europejskimi, tak w dziedzinie kultury materialnej jak i duchowej. Przecież nikt tego za nas nie zrobi. Potrzeba tu tym większego zespolenia wysiłków i upartego, programowego działania, im większe są zaniedbania i im trudniejsze okoliczności, wśród których wypadnie nam tego dzieła dokonać. Dzisiaj istnieje w Polsce pewne uświadomienie, że trzeba dokonać wielkiej przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego z równoczesnym przesunięciem całego życia na poziom wyższy. Dopływ obcych kapitałów jest nieznaczny i nie zanosi się na jego tak wielkie nasilenie, by mógł nam wydatnie pomóc. Musimy za tym sami ten kapitał tworzyć. Rynki emigracyjne zamknięte, a jeżeli uda się je otworzyć, to chyba nie po to, by w dalszym ciągu eksportować element polski. Tymczasem istnieje problem nie tylko normalnego usuwania zaniedbań w dziedzinie naszego zagospodarowania, ale i konieczność tworzenia nowych warsztatów dla kilkuset tysięcy rokrocznie przybywających pracowników.

To wszystko razem stawia przed polskim społeczeństwem zadanie, wymagające nietylko programowego, ale wprost heroicznego wysiłku w długim okresie czasu. Potrzeba tu wiary, entuzjazmu i zaciekłej pracowitości, a nie krytycznego pesymizmu i czekania na skutki automatyzmu gospodarczego, który w dzisiejszych warunkach jest albo wspomnieniem historycznym, albo marzeniem pogrobowców Adama Smitha.

POPRAWA GOSPODARCZA NA ŚLĄSKU.

Niewątpliwym widocznym znakiem poprawy położenia na Śląsku jest spadek bezrobocia.

Gdy bowiem w roku 1935 przeciętna ilość bezrobotnych wynosiła jeszcze 111.478 osób, to w roku 1936 spadła na 93.589 a w r. 1937 obniżyła się do 81.924 osób. Pomimo znacznej poprawy gospodarczej nie dało się natomiast usunąć w zupełności stosowanych w czasach kryzysu na kopalniach i hutach świętówek i turnusów. Uległy one na szczęście bardzo poważnej redukcji, a wobec dalszego utrzymania się konjunktury sądzić należy, że w r. 1938 znikną one zupełnie.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka cyfr, które nam zilustrują stopień znacznej poprawy na tym bolesnym dla nas punkcie:

ŚWIĘTÓWKI Z POWODU BRAKU ZBYTU W %% DNIÓWEK NALEŻNYCH

	kop. węgla	huty żel.	huty cynk.
1932	25.06 %	30.34 %	17.00 %
1933	19.37 %	13.20 %	13.88 %
1934	12.60 %	6.10 %	7.00 %
1935	12.90 %	4.30 %	4.70 %
1936	11.80 %	3.60 %	2.10 %
1937	3.13 %	1.65 %	1.98 %

ROBOTNICY NA TURNUSIE W %% CZYNNEJ ZAŁOGI

rok	kop. węgla	huty żel.	huty cynku
1933	12.20 %	7.50 %	9.5 %
1934	12.70 %	3.30 %	8.1 %
1935	17.30 %	0.92 %	8.8 %
1936	16.90 %	0.39 %	7.1 %
1937	7.13 %	—	2.4 %

Zmniejszona ilość świętówek i turnusów wpływa oczywiście automatycznie na polepszenie sytuacji finansowej świata pracy. Poprawa tej sytuacji zaznaczyła się jeszcze na jednym punkcie, a mianowicie przez podwyższenie zarobków. Ma to doniosłe znaczenie nie tylko z punktu widzenia samej warstwy robotniczej, którą kryzys najwięcej dotknął, spychając na wegetacyjny poziom egzystencji, ale i dla ożywienia całości życia gospodarczego przez spotęgowanie chłonności rynku lokalnego. Kwestia ta ma zasadnicze dla nas znaczenie, rozstrzyga ona bowiem o napięciu lub załamaniu pomyślności wszystkich niemal dziedzin naszego życia gospodarczego. Wystarczy tu przytoczyć kilka cyfr, aby zrozumieć doniosłość tego problemu. Oto sumy wypłaconych zarobków w trzech działach naszego przemysłu, a mianowicie w węglu, żelazie i cynku, wynosiły w poszczególnych latach:

w r. 1933 — 154 milionów złotych
w r. 1934 — 172 „ „
w r. 1935 — 174 „ „
w r. 1936 — 181 „ „
w r. 1937 — 222 „ „

Różnica więc w sumie wypłaconych zarobków w 3 działach naszego przemysłu na przestrzeni lat 5 wynosi 68 milionów zł., co oczywiście jest kwotą, mającą zasadniczy wpływ na wielkość obrotów na naszym wojewódzkim rynku handlowym.

ROZWÓJ PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ.

Jak w tym samym czasie przedstawiał się rozwój produkcji kluczowej? Na pierwszy plan należy tu wysunąć węgiel, żelazo, cynk, oraz przemysł tkacki. Otóż jeżeli chodzi o węgiel, to wydobycie i zbyt przedstawia następujący obraz liczbowy w tysiącach ton:

	wydobycie	zbyt w kraju	zbyt zagranicą	zapasy	ilość robotników
1933	19.941	10.396	8.033	1.143	47.972
1934	21.961	11.035	8.857	1.137	47.074
1935	21.132	11.711	7.824	696	44.864
1936	22.091	13.083	7.516	453	44.544
1937	27.402	15.687	9.682	580	53.670

W porównaniu do analogicznych danych za 1936 r. stwierdzić należy, że w 1937 r. wydobycie wzrosło o 23%, zbyt krajowy o 18%, a eksport o 28%.

Jeżeli chodzi o kwestię nowych inwestycyj, to nabiera ona wprost wagi zagadnienia niecierpiącego zwłoki w koksowniach. Tu krzywa produkcji i zbytu jest niezmiernie ciekawa. W r. 1928, a więc w szczytowym okresie pomyślności, wytwarzano u nas koksu 1.668.000 ton. W miarę pogłębiania się kryzysu produkcja ta spadła i doszła w r. 1932 do 1.091.000 ton, by następnie w r. 1936 skoczyć na 1.616.000 ton, a w r. 1937 na 2.124.000 t.

Jeszcze pomyślniej niż w węglu kształtowała się ostatnio sytuacja w przemyśle żelaznym.

Otóż cyfry brzmią jak następuje:

	1935	1936	1937
produkcja surowca .	302.000 t	414.200 t	499.000 t
produkcja stali . .	607.000 t	758.000 t	917.000 t
prod. wytw. walc. i półprodukt. wytw. .	481.000 t	612.000 t	766.000 t
ilość robotników .	19.128	21.293	25.169
zbyt wytw. walc. w kraju	232.000 t	306.000 t	461.000 t
zbyt wytw. walc. do Sowietów	18.000 t	21.000 t	9.000 t
zbyt wytw. walc. zagran. poza Sowiet. .	125.000 t	137.000 t	145.000 t

Produkcja i zbyt wytworów przemysłu żelaznego przekroczyły dane za r. 1929, który był bardzo pomyślny, głównie dzięki bardzo silnemu ruchowi budowlanemu, a nadto dzięki wzrostowi konsumcji żelaza na wsi. Główną zatym przyczyną poprawy koniunktury w przemyśle żelaznym jest zwiększona konsumcja żelaza w kraju. Oczywiście możemy i powinniśmy się z tego cieszyć. Musimy jednak zdać sobie sprawę z tego, że jest to zaledwie wstęp do wielkiej akcji upowszechnienia żelaza w Polsce. Jest to również niezmiernie ważne, jeśli chodzi o obronę kraju.

W przeciwieństwie do węgla i żelaza los cynku związany jest przede wszystkim z eksportem.

W tysiącach ton produkcja i wywóz przedstawiały się następująco:

	1932	1933	1934	1935	1936	1937
produkcja	85	83	93	85	93	107
wywóz	72	63	64	54	62	73
ilość robotnik.	4786	4242	4644	4141	4075	4636

Przemysł cynkowy ma jak wiadomo charakter wybitnie eksportowy, to też położenie gospodarcze tego przemysłu zależało od konjunktury światowej, a przede wszystkim od kształtowania się ceny światowej cynku.

Pewną natomiast poprawę konstatujemy w bielskim przemyśle sukienniczym, we włókiennictwie jutowym, konopnym i lnianym, a zwłaszcza w tamtejszym przemyśle maszynowym. Uwidocznia się ona we wzroście wytwórczości, oraz ilości zatrudnionych robotników. Również przemysł przetwórczy na Śląsku rozwija się coraz pomyślniej, dając zatrudnienie coraz liczniejszej masie robotników. W zakładach przemysłu przetwórczego zatrudniających normalnie 20 i więcej robotników, stan zatrudnienia z 41.013 w styczniu wzrósł w tym dziale przemysłu do 57.648 w październiku 1937 r.

PRZEWIDYWANIA NA PRZYSZŁOŚĆ.

Reasumując to wszystko co wyżej powiedziałem, dochodzę do wniosku, że Śląsk, wraz z całą Polską, wchodzi w okres narastającej koniunktury gospodarczej, budzącej tym większe zaufanie, że państwo, opierając się w swej gospodarce o stałość waluty i równowagę budżetu, wystąpiło ze zdecydowanym programem gospodarczej przebudowy naszego ustroju, pod hasłem uprzemysłowienia kraju, rozładowania bezrobocia w okręgach przemysłowych i na wsi, oraz skoordynowania programowego wysiłku instytucyj i związków publicznych wraz z inicjatywą prywatną. Musi się u nas dokonać takie skombinowanie pracy, której jest u nas bezmiar, z naturalnymi bogactwami kraju, by się wreszcie zaczął urzeczywistniać nasz sen o polskim dobrobycie, kulturze narodowej i realnej sile państwa.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY NA ROK 1938/9.

Przechodzę z kolei do ogólnej charakterystyki naszego preliminarza budżetowego.

Tak się składa, że jako wojewoda i przewodniczący Śląskiej Rady Wojewódzkiej mam sposobność już poraz jedenasty uzasadniać nasz wojewódzki plan finansowy. W tym stosunkowo długim okresie czasu przeżyłem już i największe wzniesienie koniunktury gspodarczej i finansowej pomyślności Skarbu Śląskiego, jak i największe załamania t. zw. prosperity. Wolno mi tu jednak podkreślić dwa momenty z dziedziny naszej gospodarki budżetowej, których nie należałoby tracić z oczu, a mianowicie: w ciągu wszystkich tych lat równowaga budżetowa nie została naruszona mimo tego, że spadek dochodów naszego skarbu wynosił przez zestawienie roku najpomyślniejszego i najgorszego, 100 milionów złotych, oraz, że Skarb śląski przez cały okres depresji nie tylko wywiązywał się punktualnie ze wszystkich swych zobowiązań, ale i podtrzymywał w wielu wypadkach finansową równowagę niektórych powiatów i gmin.

Rozważania nasze nad wielkością naszych przyszłych dochodów doprowadziły do ustalenia wysokości naszego budżetu po stronie dochodowej na 85.401.439 zł., po stronie wydatków na kwotę 85.351.983.

Przedkładając w ten sposób opracowany preliminarz — stwierdzam w imieniu Śląskiej Rady Wojewódzkiej, że jest on całkowicie realny i za jego wykonanie w takich granicach możemy ponieść pełną odpowiedzialność.

SYTUACJA FINANSOWA SKARBU ŚLĄSKIEGO.

Jeżeli chcemy zrozumieć ogólną sytuację finansową Skarbu Śląskiego dobrze jest zdać sobie sprawę nie tylko z takiego lub innego układu wzrostu i obniżki globalnych oraz poszczególnych pozycyj, ale także ze stosunku długów, zaciągniętych przez Skarb Śląski, oraz wierzytelności, jakie ze swej strony posiada.

Otóż jak ta kwestia wygląda w świetle cyfr i faktów, oraz jakie mamy w tym zakresie plany?

Województwo Śląskie wzięło pożyczki z trzech źródeł.

1) 1.V.1928 r. doszła do skutku pożyczka amerykańska w nominalnej kwocie 11.200.00 dolarów, po przeliczeniu zaś kursu, kosztu obsługi i depozytu okrągło w sumie 78 milionów zł. Według stanu na dzień 1 stycznia 1938 pożyczka wynosi 9.722.900 dolarów.

2) Pożyczki z Funduszu Pracy na dzień 1-go stycznia 1936 r. wynoszą sumę 15.447.359 złotych.

3) Wreszcie pożyczka zaciągnięta przez Śląski Fundusz Gospodarczy z Zakładu Ubezpieczeń w Chorzowie, wynosi dzisiaj 5.362.032 zł.

Tym długom przeciwstawić możemy około 60 milionów wierzytelności Skarbu Śląskiego, prowadzonych w ewidencji Śląskiego Funduszu Gospodarczego. Per saldo zatem sytuacja nasza jest zupełnie dobra, a z roku na rok nawet się polepsza.

PRACE INWESTYCYJNE.

Byłem zawsze i jestem tego zdania, że publiczne roboty inwestycyjne odgrywają olbrzymią rolę w przebiegu gospodarczych koniunktur. W okresie wielkich nasileń życia gospodarczego, ruch inwestycyjny jednostek prawno-publicznych może ulegać ścieśnieniu, a natomiast w okresie osłabienia tętna życia gospodarczego, winien on wzrastać, wyrównując różnicę skali. Tu właśnie odgrywa zasadniczą rolę polityka budżetowa, zbierająca rezerwy w okresie dobrobytu a rzucająca je na rynek w momencie przesilenia dla dania zatrudnienia i utrzymania chłonności rynku.

W sumie Skarb Śląski będzie mógł z normalnych kredytów rzucić na roboty publiczne kwotę 21 milionów zł., do czego z rezerwy kasowej będzie można dorzucić w najlepszym wypadku kwotę 6 milionów, tak, że łączna suma kredytów na te cele dojdzie w najlepszym wypadku do globalnej kwoty 27 milionów złotych.

W dziale budownictwa wybija się na pierwsze miejsce budowa szkół powszechnych. Z zadowoleniem należy stwierdzić, że akcja ta potraktowana być mogła szerzej jeszcze, niż przewidywano to rok temu. Budowę nowych 31 szkół powszechnych o 195 salach wykładowych i odpowiedniej ilości sal pomocniczych, podjęto w ubiegłym roku i doprowadzono z końcem jesieni pod dach. Wszystkie te budynki zostaną wykończone i oddane do użytku z nowym rokiem szkolnym. Ogółem wybudowano dotychczas 147 nowych budynków szkolnych.

Niezależnie od realizowania programu budowy szkół powszechnych, akcją budowlaną objęto też budowę szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych. Rozbudowano w roku ubiegłym gimnazja w Mysłowicach i w Rybniku, oraz wniesiono w surowym stanie budynki gimnazjów i liceów kupieckich w Rybniku i w Katowicach.

Rozpoczęta przed półtora rokiem budowa gmachu biurowego w Katowicach, dobiega końca i w czasie najbliższym pomieści urzędy, mieszczące się do tej pory w domach prywatnych.

Gmach Muzeum Śląskiego doprowadzono pod dach. W roku bieżącym wykonamy jego szatę zewnętrzną, a ukończenie budowy przewidujemy w roku 1939-tym.

Roboty drogowe w roku ubiegłym stanowią znaczny krok w nieustannej rozbudowie Śląskiej komunikacji kołowej.

A więc kosztem około 2½ miliona zł. przebudowano gruntownie i zaopatrzono w trwałą nawierzchnię betonową na odcinku o długości 19 km. drogę wojewódzką Murcki — Tychy — Kobiór. W ten sposób stworzono od dawna pożądane najkrótsze połączenie Katowic z Pszczyną i Bielskiem.

Wykończono nowe arterie komunikacyjne: Katowice — Kochłowice na długości 7 km, Boronów — Dębowa Góra na długości 5 km., wypełniając tym dotkliwe braki w sieci drogowej.

Kontynuowano również dalszą przebudowę ważnej drogi wojewódzkiej Bąków — Cieszyn, kończąc definitywnie odcinek na długości 4 km. w powiecie bielskim. Ukończenie tej drogi na długości około 20 km. przewidziano w r. 1939.

Wreszcie nie ustają prace w dziedzinie modernizacji nawierzchni drogowych. W roku bieżącym ułożono bruków, powierzchni bitumicznych i innych na długości około 25 km. Nadto wspiera się finansowo naprawę dróg powiatowych i gminnych w celu doprowadzenia tychże do stanu normalnej używalności.

Program robót na rok bieżący wynika niejako z opisanego stanu i rodzaju robót w roku ubiegłym. Chodzi więc przede wszystkim o ostateczne ukończenie prowadzonych już robót na drogach, a więc z reguły roboty nawierzchniowe i to na pokaźnej długości 33 km.

Nowe przebudowy dróg istniejących podjęte będą na 5 odcinkach o łącznej długości 20 km. Oczywiście dotyczy to tylko preliminarza w granicach 6.000.000 zł.

Natomiast w razie pomyślnego stanu funduszu drogowego, czego obecne wpływy skarbowe pozwalają się spodziewać, program inwestycyj drogowych zostanie rozszerzony o nowe roboty, zwłaszcza w dziedzinie dróg powiatowych i gminnych.

W dziale budowy kolei uczyniliśmy również znaczny krok naprzód.

Ukończono w roku ubiegłym rozbudowę stacyj Rybnik i Żory z niezbędnymi urządzeniami bezpieczeństwa ruchu, rozbudowę stacji Pszczyna oraz wykonano budowę wszystkich budynków stacyjnych w stanie surowym. Doprowadziliśmy budowę linij kolejowych Żory — Pszczyna o długości 22 km, do takiego stanu, że kwota obecnie preliminowana przy współudziale Funduszu Pracy, umożliwi całkowite ukończenie tej linii i oddanie jej w roku bieżącym do użytku publicznego.

Również roboty przy budowie kolei Tychy — Bieruń Nowy posunęły się znacznie naprzód tak, że o ile tylko warunki finansowe pozwolą, przewidujemy jej otwarcie dla ruchu w roku 1939.

Nasze prace wodne doprowadziliśmy do takiego stanu, że obecnie nie ma mowy o katastrofalnym wylewie rzek w Województwie Śląskim, a jeżeli prace te prowadzone będą nadal w dotychczasowym tempie, to za kilka lat ukończony zostanie zupełnie program prac regulacyjnych na rzekach i potokach Województwa Śląskiego.

Większość prac wykonujemy obecnie na terenie Górnego Śląska na rzece Brynicy w rejonie Szopienic i Kozłowej Góry, oraz na dopływach Odry, Małej Panwi i Rudzie. Na Śląsku Cieszyńskim kończymy regulację Wisły.

Jak widać z powyższego wyliczenia, roboty inwestycyjne idą wytyczonymi szlakami. Drogi i linie kolejowe, szkoły, oraz roboty regulacyjne tworzą przeważającą część naszych wydatków, które wszystkie bez wyjątku służą przemyślanemu programowi dobrego zagospodarowania Śląska.

ZAGADNIENIE BEZROBOCIA.

Mimo całego optymizmu, jakim owiane jest moje przemówienie, muszę stwierdzić, że na jednym odcinku nie możemy dotychczas uzyskać rozstrzygającego rezultatu, a mianowicie na odcinku bezrobocia.

Wprawdzie już przytoczone przeze mnie cyfry wskazują na konsekwentny, zaznaczający się zresztą już od kilku lat systematyczny spadek ilości bezrobotnych. Spadek ten jest ilustracją dodatkową polepszającej się sytuacji gospodarczej, zwłaszcza, jeżeli ujmiemy go na tle znacznego przyrostu ludności na Śląsku, której liczba w ostatnim pięcioleciu powiększyła się o blisko 100.000, dochodząc do 1.402.000 w roku ubiegłym.

Nie mniej jednak cyfra 82.000 bezrobotnych w okresie zimowym — to rzeczywiście olbrzymia klęska narodowa i z punktu widzenia zmarnowanego całkowicie rezerwuaru pracy i z punktu widzenia narastającego od tylu lat rozgoryczenia. Nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że wchłonięcie półmilionowej rzeszy bezrobotnych przez organizm

gospodarczy oraz danie co roku zatrudnienia dla normalnego przyrostu w Polsce — może nastąpić tylko na drodze przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego, polegającego na uprzemysłowieniu kraju i lepszej strukturze rolnej, oraz w pewnym zakresie przez kontynuowanie wielkich robot inwestycyjnych.

ZAGADNIENIE OPIEKI NAD DZIECKIEM.

Specjalną uwagę w bieżącym okresie budżetowym poświęciliśmy zagadnieniu opieki nad dzieckiem, które najwięcej jest zagrożone.

Na pierwszy plan wysuwa się akcja dożywiania dzieci szkolnych i przedszkolnych. Dążeniem akcji dożywiania jest dostarczyć biednemu dziecku ciepłego pożywnego posiłku. W bieżącym roku szkolnym objęto nią 68.000 dzieci. W ubiegłym roku szkolnym 1936/37 dożywiano 27.687 dzieci. Z powyższego zestawienia okazuje się, że akcja ta wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym o przeszło 100%.

Ilość punktów dożywiania wynosi obecnie 756, z tego szkoły powszechne w ilości 572, przedszkola 154, świetlice i inne lokale 30. — Akcję tę będziemy prowadzić i w roku przyszłym w tych samych rozmiarach i dlatego na ten cel przewidujemy w budżecie znaczne środki, uzupełniane zresztą poważnie zarówno przez Fundusz Pracy, jak i Komitet Niesienia Pomocy.

Nie ograniczamy się jednak tylko do dożywiania, równocześnie bowiem prowadzimy na wielką skalę uzupełniającą akcję tranową, odzieżową, gwiazdkową, kolonijną i półkolonijną. Nadto zaś przystąpiliśmy do planowej rozbudowy Ogródków Jordanowskich i stałych ośrodków półkolonijnych.

Akcja walki z gruźlicą u dzieci wobec uruchomienia Sanatorium w Istebnej weszła poraz pierwszy na tory realne.

SPRAWY ROLNE.

Na Śląsku góruje oczywiście ponad całym życiem przemysł i dlatego dynamika rozwoju ma inny charakter, niż w reszcie Polski. Nie znaczy to jednak, byśmy mogli tu w jakiejkolwiek formie zlekceważyć interesy rolnictwa śląskiego.

Podobnie jak w przemyśle, tak i na odcinku rolniczym zaznaczyła się w okresie bieżącym wybitna poprawa koniuktury. Dzięki utrzymującym się na stosunkowo wysokim poziomie cenom płodów rolnych, nie odczuło rolnictwo górnośląskie konsekwencji zaprzestania z wygaśnięciem Konwencji Genewskiej bezcłowego wywozu płodów rolnych do Niemiec. Również w części cieszyńskiej Województwa poprawa koniunktury zarysowała się wyraźnie.

Pomimo dużej chłonności rynku miejscowego, nienależyte zorganizowanie handlu mlekiem sprawia, że rozpiętość cen uzyskiwanych za mleko przez producenta, a płaconych przez konsumenta, jest znaczna, a zysk przynależny rolnikowi, pochłania handel i pośrednictwo. Do uzdrowienia tych stosunków i zapewnienia należnych zysków rolnictwu z tej gałęzi wytwórczości przyczynić się może tylko właściwe zorganizowanie producenckiego aparatu handlowego w formie spółdzielczej. Na tym odcinku mamy do zanotowania w bieżącym okresie poważne osiągnięcia. Obok istniejących dotychczas trzech spółdzielni mleczarskich, zorganizowane zostały przy pomocy finansowej Śląskiego Funduszu Rolnego dalsze cztery mleczarnie spółdzielcze i zakład centralny w Katowicach. Dwie z tych mleczarń są w budowie i w najbliższym czasie rozwiną pełną działalność.

Również spółdzielczość rolniczo - handlowa zyskała nową placówkę w Tarnowskich Górach.

Rolnicza spółdzielczość kredytowa nie zdołała jeszcze wrócić do równowagi i pierwotnej aktywności. Zamrożenie krótkoterminowych zobowiązań rolniczych, które zostały skonwertowane na długoletnie spłaty, straty poniesione skutkiem niewypłacalności dłużników, oraz wycofywanie wkładów oszczędnościowych spowodowały, że znaczna ilość tych placówek walczy z dużymi trudnościami. W granicach możliwości własnych i Państwowego Banku Rolnego przeprowadza się ich sanację, liczyć się jednak trzeba z długotrwałym kryzysem na tym odcinku.

Jeżeli chodzi o wydajność płodów rolnych, oraz produkcyjność inwentarza żywego, to rolnictwo śląskie nie stanęło jeszcze na właściwym poziomie. Stąd płynie nakaz podejmowania prac i wysiłków zmierzających do podniesienia wydajności gospodarstw rolnych, a rola ta przypada w udziale samorządowi rolniczemu tj. Śląskiej Izbie Rolniczej, oraz organizacjom dobrowolnym ogólnorolniczym i specjalnym.

Wysuwa się tu również kapitalne dla nas zagadnienie uwłaszczenia drobnych dzierżawców i przeprowadzenia parcelacji wielkich majątków.

Jak wiadomo — sytuacja prawna do tej pory była na Śląsku inna niż w reszcie państwa, mogliśmy bowiem parcelować tylko ⅓ użytków rolnych wielkiej własności, zapłata zaś dokonywała się gotówką, co oczywiście nie ułatwiało akcji parcelacyjnej. Dzisiaj obowiązuje już ustawa ogólno polska, w związku z czym przebudowa ustroju rolnego na Śląsku wchodzi na tory normalne, tak, jak w całym państwie. Sądzę, że ją szybko i sprawnie przeprowadzimy.

ZAGADNIENIA SZKOLNE.

Przechodząc z kolei do zagadnień szkolnych i oświatowych stwierdzam, że potrzeby szkolnictwa zostały w preliminarzu budżetowym na rok przyszły uwzględnione w wysokości o przeszło 2 miliony wyższej niż w roku ubiegłym i wyrażają się kwotą około 30 milionów złotych. Już przy omawianiu programu naszych prac inwestycyjnych wspomniałem o tym, że kontynuujemy w dalszym ciągu zapoczątkowaną kilka lat temu intensywną akcję budowy szkół. Dotychczas wznieślimy 116 budynków, zaś w tym roku tj. 1937 podjęliśmy budowę 31 szkół powszechnych, które w bieżącym roku chcieliśmy ukończyć. Nasza akcja budowlana dała nam dwa korzystne rezultaty, a mianowicie:

1) maleje coraz bardziej liczba dzieci uczęszczających do szkół ponad 3 km. Spadła ona w roku 1937/38 na 2.254.

2) obciążenie jednej sali spadło do 48,2 uczniów, co możemy uznać za rezultat dosyć korzystny.

Do całkowitego jednak zaspokojenia potrzeb w tym zakresie jest jeszcze daleko. — Przeprowadzone w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim badania wykazują potrzebę 82 nowych budynków, z czego 42 już jest zbadanych komisyjnie i opracowanych. Jeżeli wpływy budżetowe będą dopisywać, zagadnienie to powinno być rozwiązane w całości w ciągu 5 lat.

Również szkolnictwo średnie ogólno-kształcące i zakłady kształcenia nauczycieli weszły w bieżącym roku szkolnym w ostatnie stadium reformy szkolnej. Otwarto w ostatnim roku w zakładach polskich 2 licea klasyczne (w tym jedno prywatne), grupujące 57 uczniów, 15 liceów humanistycznych (10 państwowych, 3 komunalne, 2 prywatne) z 351 uczniami, 8 liceów przyrodniczych (6 państwowych, 2 komunalne), mających 245 uczniów, 6 liceów matematyczno-fizycznych (w tym jedno komunalne) z 169 uczniami, 3 licea pedagogiczne (wszystkie państwowe), liczące 156 uczniów.

W zestawieniu tym uderzyć musi mała liczba liceów klasycznych z łaciną i greką, podczas gdy gimnazja klasyczne stanowiły na Śląsku przeważający typ szkoły średniej.

Pocieszające jest, że tylko 63,1 proc. młodzieży uczęszczającej do klasy czwartej przeszło do liceów ogólno - kształcących i pedagogicznych; pozostałe 36,9 proc. poszło przeważnie do szkół zawodowych różnego typu, co uznać należy za objaw bardzo dodatni. W miarę pogłębiania się tego procesu rosnąć będą musiały szkoły zawodowe.

Ogółem kształci się obecnie w tych szkołach 2.041 uczniów wobec 1.631 uczniów w roku szkolnym 1936/37. Oznacza to wzrost frekwencji o 23,6%.

Również dobrze rozwija się u nas żeńskie szkolnictwo przemysłowe, dokształcaniem zaś pracowników przemysłowych i rzemieślniczych zajmuje się przede wszystkim Śląski Instytut Rzemieślniczo - Przemysłowy w Katowicach, który w ostatnim roku zorganizował 52 kursy z 200 uczestników.

W dziale szkolnictwa handlowego czynne są obecnie na terytorium Śląska: 1 liceum handlowe, 4 gimnazja kupieckie, zorganizowane według nowego ustroju z wygasających szkół handlowych dawnego typu, 7 szkół przysposobienia kupieckiego I stopnia, 1 prywatna szkoła handlowa z językiem wykładowym niemieckim. W tej liczbie jest jedna szkoła państwowa, 3 komunalne, 8 Izby Przemysłowo - Handlowej w Katowicach i 1 prywatna. Ostatni rok zaznacza się w tych szkołach przybytkiem 14 proc. Ogólna liczba doszła do 2.448 uczniów wobec 2.318 uczniów w zeszłym roku szkolnym.

Równie pięknym rozwojem cieszy się szkolnictwo rolnicze, reprezentowane przez dwuzimowe szkoły rolnicze i 1 szkołę ogrodniczą, oraz Państwową Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego.

W preliminarzu budżetowym tak na cele szkolnictwa, jak i na oświatę pozaszkolną, przewidujemy wzmocnione pozycje budżetowe.

DOROBEK SZKOLNY I KULTURALNY.

Gdybyśmy w perspektywie ostatnich 12 lat chcieli ująć nasz dorobek w dziedzinie spraw kulturalnych i szkolnych wypadłby on bardzo pozytywnie. Czytelnictwo polskie ogromnie wzrosło. Nad problemami śląskimi z punktu widzenia naukowego pracują systematycznie Śląskie Towarzystwo Naukowe, Instytut Śląski, Śląskie Biuro Statystyczne oraz Sekcja Śląska Akademii Umiejętności. Konserwatorium Muzyczne, Instytut Muzyczny i Towarzystwo Muzyczne są ośrodkiem promieniowania kultury muzycznej, a Związek Śpiewaków jest jedną z najpotężniejszych organizacyj tego typu w Polsce. Teatr Polski im. Stanisława Wyspiańskiego wykazuję olbrzymią frekwencję, ogarniając sferą swego wpływu kulturalno - artystycznego masy ludowe. Muzeum Śląskie jest dzisiaj potężną instytucją, skupiającą w sobie najpiękniejsze okazy regionalne kultury śląskiej na tle ogólnopolskim. Szkolnictwo polskie, umocnione we wszystkich swych działach, jest poprostu bastionem odradzającego się w pokoleniach ducha polskiego. Instytut Pedagogiczny — zakład typu uniwersyteckiego — jest ważną placówką kształcenia metod dydaktycznych i wychowawczych, a działające od roku Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych cieszy się dużą frekwencją.

Możemy na ten rozwój, dokonany w tak krótkim czasie patrzeć z pewnym poczuciem zadowolenia.

Natomiast muszę się przyznać, że nie ziścił się w tym okresie jeden punkt programu, który uważaliśmy za punkt naszych dążeń programowych, za kopułę naszych planów w dziedzinie kultury i szkolnictwa zawodowego, mianowicie nie udało się nam powołać do życia tu w Katowicach uczelni typu najwyższego — Politechniki.

Nie potrzebuję zaznaczać, że powstanie Politechniki w Katowicach, miałoby olbrzymie znaczenie narodowe i byłoby wspaniałym zamknięciem programu w dziedzinie szkolnictwa. Cokolwiek przyszłość przyniesie, ten punkt naszych dawnych planów musimy utrzymać w pamięci.

UTRZYMANIE RYTMU POPRAWY.

Przedłożony przez Śląską Radę Wojewódzką preliminarz budżetowy jest wyrazem zaznaczającej się poprawy gospodarczej, będącej — co jest rzeczą niezmiernie ważną — wynikiem nie automatyzmu gospodarczego, a celowego i programowego wysiłku władz państwowych i społeczeństwa. Ten fakt musi budzić w nas otuchę.

Należy teraz dbać o to, by rytm poprawy nie ustał, a nabierał coraz większej siły. Zależy to tylko od nas samych, od naszej wiary, umiejętności i twórczego solidarnego wysiłku. — Doceniając ważność naszego położenia granicznego, oraz wartość śląskiej pozycji gospodarczej i politycznej w strukturze Państwa, dołożymy wszelkich starań, by Śląsk w dziale konsolidacji i budownictwa narodowego maszerował na froncie wszystkich polskich prowincyj.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Francja

(z. d.) Upadek gabinetu Chautempsa wywołał kryzys, który skończył się nowym gabinetem Chautempsa. Jedynie odejście socjalistów od udziału w rządach jest zewnętrznym przejawem ewolucji, związanej z przesileniem gabinetowym.

Ewolucja ta nie oznacza upadku wpływów socjalistycznych we Francji, ani też dekadencji idei frontu ludowego. Dotychczasowe dzieło socjalistów: reformy społeczne, przez nikogo nie jest kwestionowane w swej wartości. Tak samo i front ludowy nadal jest linią przewodnią polityki Chautempsa.

Moment rozbieżności między socjalistami a radykałami nastąpił w chwili, kiedy pobudki socjalistów przestały być całkowicie objektywne, kiedy socjaliści zaczęli dążyć do dalszych reform nie dlatego, żeby miały być one politycznie i społecznie uzasadnione i wykonalne bez szkody dla państwa, lecz dlatego, żeby nie dać komunistom możności zawołania do mas: „socjaliści zdradzają wasze interesy, idźcie za nami!" — Kiedy plany reformatorskie socjalistów zaczęły ulegać wpływowi taktyki partyjnej, radykałowie przeszli do aktywnego przeciwdziałania inicjatywom socjalistycznym.

Utworzenie rządu z pominięciem socjalistów jest wynikiem niemożności pogodzenia przez socjalistów wymagań partyjnych z chwilowymi wymaganiami francuskiej racji stanu. Socjaliści musieli usunąć się od udziału w rządach Republiki, nie chcąc wywołać kryzysu we własnej partii. Dla polityki gabinetu brak ministrów socjalistycznych oznacza uwolnienie się od wpływu, który był pośrednio następstwem akcji politycznej komunistów. Wyjście socjalistów z rządu nie oznacza uwolnienia go od wpływu komunistów, jak się mawia często upraszczając fakty, lecz uwolnienie rządu od tych inicjatyw socjalistycznych, które były ożywione myślą o walce z komunistami o wpływ na masy. W skutkach rząd francuski uwolnił się istotnie od inicjatyw o treści odpowiadającej niektórym punktom programu partii komunistycznej, ale nie znaczy to, żeby odejście socjalistów miało oznaczać odejście sojuszników komunistów. Naodwrót, odeszli ich konkurenci.

W przemianach tych istotne jest schodzenie francuskiej polityki wewnętrznej z linii prowadzącej częstokroć w niepokojącą bliskość programu komunistycznego. Z punktu widzenia układu sił partyjnych oznacza to, że czynniki partyjne skrajnie lewicowe będą musiały zreformować swe programy o tyle, żeby w przyszłości okazała się możliwa współpraca ugrupowań frontu ludowego z całkowitą eliminacją dotychczasowej łączności z komunistami; inaczej front ludowy się załamie. Celem polityki Chautempsa jest uwolnienie frontu ludowego od komunistów i uczynienie z niego jądra szerszego frontu. Na ten cel wskazuje oświadczenie, złożone przez Chautempsa w Parlamencie, w którym wyraża on m. in. żal, że „w obecnym gabinecie nie mogło się urzeczywistnić wzniosłe życzenie, wyrażane niedawno przez przywódców naszej demokracji, aby naród znalazł się zjednoczony w szerokim narodowym froncie ludowym".

Ostatni kryzys francuski jest również w dużym stapniu wyrazem ingerencji Rosji sowieckiej w sprawy wewnątrz Francji za pośrednictwem podległych Trzeciej Międzynarodówce komunistów francuskich, Na ten temat wypowiada się w ważkich słowach w artykule wstępnym *Le Temps:*

„Krzyżowa pozycja naszego kraju w Europie, połączona z zespołem naszych instytucji politycznych, wystawia nas na najcięższe z niebezpieczeństw, jakie tylko może grozić wolnemu narodowi, niebezpieczeństwo które, w osiemnastym stuleciu, było śmiertelne dla Polski: ingerencja obca w polityce wewnętrznej... Widzimy w tej chwili aż nadto przejawów takiej ingerencji... Imperatywnym obowiązkiem wszystkich Francuzów, którzy zachowują poczucie narodowe, jest reagować energicznie nawet na zamiary tego rodzaju".

Daleki Wschód

(z. d.) 11 stycznia, jak wiadomo, odbyła się w Tokio konferencja cesarska. Od 1914 r., t. zn. od okresu decyzyj w sprawie stosunku Japonii do wojny w Europie, konferencji cesarskiej nie zwoływano. W związku z powagą sytuacji, wytworzoną w Chinach, należy przypuszczać że powzięto tym razem decyzje niemniej doniosłe jak w roku 1914.

W dniu 16 stycznia ogłoszono w Tokio komunikat związany z uchwałami konferencji. Na pierwszym miejscu znajduje się stwierdzenie, że Japonia przestaje uznawać rząd Czang-Kai-Szeka za reprezentanta narodu chińskiego. Japonia będzie od tej chwili oczekiwać powstania i rozwoju jakiegoś nowego rządu, mogącego „wytworzyć z Japonią harmonijną współpracę". Jednym słowem Japonia wchodzi zdecydowanie na drogę podboju z pomocą czynników miejscowych.

Nasuwa się myśl, że sytuacja w Chinach może się rozwinąć na podobieństwo tego, co się dzieje w Hiszpanii. Zaistnieją dwa rządy: jeden, dawny, uznawany przez większość państw świata, drugi, nowy, uznawany przez „faszintern". Uzależnione to jest oczywiście od tego, czy Niemcy, Włochy i faszinternująca od pewnego czasu Portugalia, będą chciały uznać rząd chiński zainstalowany przez Japonię. Niemcy znajdują się z Czang-Kai-Szekiem w stosunkach bardzo dobrych i bynajmniej nie podzielają zdania wojskowych sfer japońskich, że ruch odrodzeniowy i zjednoczeniowy w Chinach jest „nienaturalny". Z drugiej jednak strony Japonia, uznając rząd gen. Franco zobowiązała Niemcy do pewnego stopnia do zrobienia tego samego w stosunku do rządu chińskiego, będącego konstrukcją polityczną japońską. Włochy, które w stosunku do Czang-Kai-Szeka mają mniej skrupułów od Niemiec, mogą tu odegrać rolę czynnika, wywierającego wpływ na partnera z „osi" w kierunku uwzględnienia ewentualnych postulatów Japonii. Jest ona dla Włoch naturalnym sojusznikiem na wypadek komplikacji wojennych z Anglią, które dla Włoch są ewentualnością bez porównania realniejszą, niż dla Niemiec.

Zagadnienie to jest ważne dlatego, że przy ogromie przestrzeni Chin rząd Czang-Kai-Szeka zawsze znajdzie jakiś kąt ziemi ojczystej, w którym będzie mógł istnieć i sprawować suwerenną władzę. Jeśli do dziś dnia uznawany jest formalnie za władcę Abisynii Negus, który w tak lekkomyślny sposób usunął się z terytorium własnego państwa, to łatwo przypuścić, że rząd Czang-Kai-Szeka będzie uznawany przez szereg mocarstw, choćby sprawował władzę tylko nad częścią Tybetu, do dziś dnia pozostającego formalnie pod jego suwerennością. Jeżeli dziś może istnieć fikcja nie istnienia wojny chińsko-japońskiej, to fikcję rządu centralnego, zagubionego gdzieś na zachodnich rubieżach Chin i „kontynuującego walkę z najeźdźcą", można będzie stworzyć jutro z łatwością. Fikcja taka byłaby zdolna komplikować trwale sytuację międzynarodową.

Wizyty berlińskie

(z. d.) W drugiej połowie stycznia Berlin gościł dwóch ministrów spraw zagranicznych państw Europy Wschodniej: Polski i Jugosławii. Wizyty te miały miejsce w krótkim czasie po okrężnej podróży min. Delbosa do stolic państw sojuszniczych w tej części Europy. Zestawienie tych faktów wskazuje wyraźnie, że sojusznicy Francji starają się nie stwarzać pozorów nieufności do polityki niemieckiej.

Pod tym względem Niemcy mogą być zadowolone z ewolucji stosunków politycznych europejskich. Zdjęty został z nich stygmat sprawcy wojny światowej, do którego odnosi się z nieufnością, jako do przypuszczalnego recydywisty. Zmianę tę zawdzięczają Niemcy bezsprzecznie państwom wschodnim, nie zachodnim, które ciągle potępiają Hitlera za jego politykę faktów dokonanych. Nasuwa się uwaga, że państwa wschodnie, o których się mówi, że mają „ograniczony zakres interesów", polityką swą wywołały efekt o doniosłości nieograniczonej: znaczny wzrost znaczenia Rzeszy. Obala to twierdzenie, że tylko wielkie mocarstwa powinny mieć głos w wielkiej polityce światowej. Nie ma w istocie żadnych państw o „ograniczonych interesach", czy też ograniczonych możliwościach wpływania na bieg polityki światowej. Dzielna polityka Schuschnigga, dzięki której Austria zachowuje własną fizjonomię, mimo, że stanowi przedmiot zakusów hegemonijnych dwóch potęg, jest najplaastyczniejszym przykładem doniosłości polityki nawet małych państw.

Jeszcze raz podkreślamy: zaufanie, okazywane Berlinowi przez państwa Europy Wschodniej, podkreślone częstemi wizytami, składanymi przez mężów stanu, jest najwydatniejszą dźwignią prestiżu międzynarodowego Rzeszy hitlerowskiej. Jest więc odwróceniem istotnego stanu rzeczy, kiedy widzi się w wizytach berlińskich moment ulegania urokowi wielkiej potęgi Niemiec. Nagłe odwrócenie się od Niemiec Polski i Jugosławii niewątpliwie zgasiłoby ten urok. Jeżeli więc ministrowie tych państw jeżdżą do Berlina, to z pełną świadomością swej mocnej pozycji.

O NAS U OBCYCH

»Gdańsk między Berlinem a Warszawą«

Dyskusja, jaka ostatnio na temat stosunku Polski do spraw gdańskich rozgorzała na łamach pracy polskiej i w polskiej opinii publicznej, skłoniła oficjalny organ narodowo - socjalistyczny w Gdańsku — *Der Danziger Vorposten* — do zanalizowania i omówienia tego zagadnienia z gdańskiego punktu widzenia.

Pismo stwierdza nasamprzód dużą nerwowość, z jaką w Polsce traktuje się sprawy gdańskie. Nerwowość ta — zdaniem pisma — w rezultacie doprowadziła do utrwalenia się w opinii polskiej poglądu, że właściwie Wolne Miasto pod względem swej struktury organizacyjnej stanowi pośrednio integralną część Polski. Strona polska nie chce tu wziąć pod uwagę rzeczowych argumentów gdańskich, mówiących z jednej strony o konieczności utrzymania przez Gdańsk swej samo-

dzielności i suwerenności, z drugiej — o prawie do kultywowania swego życia niemieckiego, przy boku Polski. Cała prasa polska wszystkich odcieni — ciągnie pismo — mówi stale o zmniejszaniu się wpływów polskich w Gdańsku, gdy niemiecki jego charakter zostaje podkreślany zarządzeniami i posunięciami partii narodowo - socjalistycznej. Faktem jest, że kierownictwo i ludność tego niemieckiego organizmu państwowego, jakim jest Gdańsk ze stanowiska prawnego, wykorzystuje tylko okazję do utrwalenia poza granicami Niemiec, w warunkach, siłą rzeczy odmiennych od warunków, panujących w Rzeszy, podstaw niemieckiego ruchu odrodzeńczego. Fakt, że Gdańsk spogląda ku Berlinowi, nie stanowi wcale zagrożenia polskich kalkulacyj w odniesieniu do Gdańska, — a tak właśnie twierdzi część prasy polskiej — lecz stanowi dla każdego bezstronnego obserwatora rzecz samą przez się zrozumiałą, podobnie jak za taką należy uznać fakt takiego kształtowania sobie przez Gdańsk własnej linii politycznej, by miała ona łączność i oparcie o Rzeszę.

Dalszy tok wywodów urzędówki gdańskiej wygląda następująco:

„W. M. Gdańsk, będące w swej konstrukcji — od chwili swego powstania — nie rozwiązaniem, lecz kompromisem, leży w środku interesów niemieckich i polskich. Stwierdzenie to jest faktem, i dlatego też wielką zasługą ostatnich lat jest to, że przewidująca polityka obu stron stworzyła formułę, którą Gdańsk może się kierować bez oglądania się na będącą daleko od rzeczywistości Ligę Narodów i może w każdej chwili uwzględniać interesy zaplecza. Tradycja Gdańska i polityka Rzeszy dają Gdańskowi syntezę, wynikającą z istnienia przymusu tolerowania stosunków formalno - prawnych i przyjętych na siebie, w interesie ogólnoeuropejskiego pokoju, dobrowolnych obowiązków.

Wolne Miasto stanowi dzisiaj kółeczko, wchodzące w skład mechanizmu wzajemnych stosunków polsko-niemieckich. Gdańsk nie akceptuje dyktatu wersalskiego, który narzucił mu samodzielną egzystencję, lecz dokłada starań, by pozbawione soków żywotnych paragrafy paktów napełnić treścią aktualną, i w ten sposób stwarzać z nich odpowiadające Gdańskowi rozsądne rozwiązanie. Położenia geograficznego Gdańska przy ujściu Wisły oraz jego roli bramy morskiej zdanego na Gdańsk zaplecza nie zmieni fakt, czy Gdańsk jest Wolnym Miastem czy też częścią Rzeszy. O ile sąsiad polski da Wolnemu Miastu materialne warunki życiowe, a sam Gdańsk nie będzie się znajdował w takich warunkach gospodarczych, które będą go zmuszały do spoglądania zawistnym okiem na swoje sąsiadki w Rzeszy, to wówczas powstanie sam z siebie normalny układ stosunków, odpowiadający interesom wszystkich trzech czynników: „Rzeszy Niemieckiej, niemieckiego państwa gdańskiego i Rzeczypospolitej Polskiej".

Tego rodzaju sformułowanie przez miarodajne koła gdańskie pozycji W. Miasta nie przyczyni się, rzecz prosta, do złagodzenia nastrojów w Polsce.

PRZEGLĄD PRASY

Import obcego ducha

WIEK NOWY (nr. 11.005 z 21.1), zwracając uwagę na charakterystyczną, bo nieograniczoną swobodę, jaką się w Polsce cieszy się propaganda totalizmu, wyraża przekonanie, że forsowanie u nas nowinek totalistycznych ma swoje źródło w akcji pewnych ośrodków dyspozycyjnych, znajdujących się poza Polską.

„Jeśli pojęcie „obcych agentur" — pisze „W. N." — nie jest frazesem, lecz terminem, który coś określa, to agencje totalistyczne w Polsce należą zupełnie słusznie do tej rodziny. Nie ma istotnej różnicy między niemi a ekspozyturami Kominternu. Tu i tam ogniska akcji leżą poza granicami Polski. Tu i tam obok propagandy doktryny społeczno - politycznej występuje

PROPAGANDA NA RZECZ PAŃSTW OŚCIENNYCH

Słudzy komunizmu popularyzują w Polsce sowietofilizm, słudzy totalizmu szerzą przyjazne nastroje na rzecz Niemiec. Pochwała sowieckich Dnieprostrojów ma swój odpowiednik w pochwale niemieckich autostrad. Różnica jest tylko ta, że gdy komunizm jest od OZN po PPS potępiany jako zdrada Polski, totalizm cieszy się tolerancją i korzysta z protekcji. Hasło, wysunięte przez krakowski zjazd „Czwartaków": „Jesteśmy przeciw Rosji w Polsce, lecz i przeciw Niemcom" — jest realizowane, ale tylko w połowie".

Pismo zwraca dalej uwagę na konieczność zajęcia się sprawą zbadania dróg i sposobów, przy pomocy których propaganda totalistyczna pcha się do Polski, gdyż takie zbadanie sprawy rzuciłoby pouczające światło na genezę duchową czy nawet materialną pewnych zjawisk totalistycznych u nas.

„Gdyby nasze władze równą uwagę poświęcały importowi totalizmu i faszyzmu, z jaką śledzą i demaskują import komunizmu, zapewne miałyby niejedno do powiedzenia. Może wtedy wyjaśniłoby się,

NA JAKICH PODSTAWACH EKONOMICZNYCH

swój byt opierają pewne pisemka, szerzące małpi zachwyt dla hitleryzmu, a Polsce zalecające pogański rasizm. Może wówczas dałaby się rozwiązać zagadka, dlaczego niektóre czasopisma w ciągu 24 godzin stały się entuzjastami najazdu włoskiego na Abisynię, dlaczego zniekształcają obraz wojny domowej w Hiszpanii, a nawet obraz wojny na Dalekim Wschodzie. Niestety, dla tych uderzających meta morfoz i świadczeń publicystycznych brak u nas zainteresowania. Ścieżki i kanały, którymi dociera do Polski wpływ totalistycznej międzynarodówki, środki, jakimi nawozi się u nas ten sztuczny kwiat z obcej grządki, są tajemnicą".

W konkluzjach na omawiany przez siebie temat „Wiek Nowy" wywodzi co następuje:

„Międzynarodówka totalistyczna — jak dotąd — ma w Polsce nieograniczoną swobodę działania. Berlin jest na innych prawach, niż Moskwa. Byłoby to dopuszczalne i usprawiedliwione, gdyby Moskwa była jedyną siłą, wrogą dla żywotnych interesów Polski, gdyby wilk występował tylko w jednej postaci, usymbolizowanej sierpem i młotem, a swastyka była symbolem prawa i pokoju".

O zachowanie granic walki

Kilka pism krajowych złożyło swój podpis pod „oświadczeniem", zwracającym się przeciwko dawnemu kierownictwu Związku Nauczycielstwa Polskiego i imputującym mu działalność antypaństwową i komunistyczną.

ROBOTNIK (nr. 21 z 21.1), nazywa to „oświadczenie" gołosłownym oszczerstwem i denuncjacją, pisząc m. in. co następuje:

„Proszę wziąć do ręki Kodeks Karny, obowiązujący w Państwie Polskiem. Jeżeli ktoś działa „według instrukcyj „Kominternu", — to musi być, oczywiście agentem „Kominternu" dla wykonywania „polityki antypaństwowej". Nieprawdaż? Oskarżacie panowie tedy kierowników polskiego ruchu nauczycielskiego o takie oto rzeczy i oskarżacie pośrednio p.p. prokuratorów, że zezwolili przez tyle lat na wykonywanie „instrukcyj Kominternu" na terenie Z. N. P.

I dalej jeszcze:

„Bo jakże?
Wszak niektórzy „oskarżeni" działacze Z. N. P. współpracowali — wcale wydatnie i ku naszemu zgorszeniu — z BBWR w którym zasiadał jednocześnie redaktor naczelny „Słowa" St. Mackiewicz, a który to BBWR był popierany jednocześnie a intensywnie przez „Dziennik Poznański". Czy byli oni i wtedy „agentami Kominternu"? Czy przeszli w ciągu kilku miesięcy wprost od B. B. W. R. do „Kominternu"?

Robotnik dochodzi ostatecznie do następujących konkluzji:

„Przekroczone zostały granice... Przekroczone zostały granice, dopuszczalne w walce ideowej, w walce politycznej, w grze polemicznej. My byśmy mogli ogłosić tak samo, że jakaś organizacja X „działa w myśl instrukcyj Hitlera". I w takim razie przeobrazilibyśmy się tak samo w gołosłownych denuncjantów.

Co to wszystko ma znaczyć?

Do jakiego poziomu mamy jeszcze spaść? Przecie to będzie jakaś dżungla, wymierzona przeciw całej, wspaniałej kulturze polskiej.

Choroby ruchu narodowego

AKCJA NARODOWO-PAŃSTWOWA (nr. 1 z 15.1), organ t. zw. Związku Młodych Narodowców, analizując rozwój polskiego ruchu narodowego w okresie powojennym, widzi niepowodzenie tego ruchu w trawiącej go chorobie, której korzenie tkwią w starym pokoleniu przedwojennym.

„Zasadniczym wyrazem tej choroby polskiego ruchu narodowego, którą mu szczepią jego przedwojenni korytełusze, jest odwrócenie go od państwa. Najważniejsze prace i pozytywne dokonania odbudowy państwa miały spadkobierców przedwojennego nacjonalizmu przeciw sobie, albo dokonywały się bez jego czynnego współudziału. Chory nacjonalizm partyjny, nie mając dość sił, by budować samemu zręby siły państwowej, nie chciał współdziałać z innymi, protestował przeciw temu, co konkretnie robiono, albo ignorował, umyślnie niedostrzegał tego, co się tworzy i dzieje, odwracał myśl swojego kierunku od rzeczywistości polskiej do mglistych miraży problemów światowej katastrofy, lub szerzył kult dla coraz nowych nacjonalizmów obcych, gdy wchodziły w erę swoich tryumfów. Włochy, czy Niemcy, Hiszpania, Portugalia albo wreszcie Rumunia stawały się kolejno wymarzonym rajem i drugą ojczyzną nacjonalistów z pod tego znaku".

Wskazując dalej na cały szereg wielkich osiągnięć dokonanych w okresie powojennym przez państwo przy bezwzględnej negacji wzgl. teoretycznej bierności partyjnego nacjonalizmu, pismo stwierdza co następuje:

„Skutki tej postawy wobec konkretnej rzeczywistości państwowej stały się dla prądu myśli, który znajduje się pod wpływem nacjonalistów przedwojennych wręcz fatalne. Wykształcił się szczególny a niezdrowy typ idealizmu politycznego. Doktrynerstwo i ucieczka od rzeczywistości w dziedzinę abstrakcji, zamiłowanie do frazesów a niechęć do prac pozytywnych, podatność na infiltrację nacjonalizmów obcych narodów, degeneracja patriotyzmu, który dzięki systematycznej kulturze negacji z prądu pozytywnego przemienia się w negację: z miłości do Polski przechodzi w negatyw nienawiści żydów, czy komunizmu, z pozytywnego dążenia do Wielkiej Polski, przemienia się w antytezę międzynarodówek, nabierając w ten sposób w swoim własnym myśleniu cech międzynarodówki. Tak kształtowany idealizm zatraca cechy prądu twórczego, staje się raczej negatywem, niż afirmacją, nienawiścią zła raczej, niż miłością dobra, niechęcią do cudzych dzieł, zamiast zdolnością twórczą własną".

Dokoła t. zw. Centrum

W GŁOSIE LUBELSKIM (nr. 21 z 22.1) ukazał się artykuł na temat ugrupowań centrowych — OZN i Stronnictwa Pracy — stwierdzający m. in. że „obydwie imprezy centrowe zawiodły nadzieje ich twórców". Niepowodzenie to autor artykułu tłumaczy następująco:

„W obecnych czasach nie ma miejsca na ideologię centrową. Mówi się często, że żyjemy w okresie chaosu ideowego i podjazdowych rozgrywek politycznych. Niewątpliwie zjawiska te dają się obserwować na powierzchni naszego życia politycznego. Jednakże pod tą powierzchnią — stojącą się coraz cieńszą — wzbierają się i ścierają coraz silniej potężne i wyraźne, a więc skrajne, prądy ideowe, nie mające nic wspólnego z tak zw. centrowością. „Rozładowanie" obecnego położenia politycznego nastąpi nie drogą centrowych kombinacyj, czy tak zw. krakowskich targów ideowych, ale przez konflikt skrajnych kierunków i zupełne zwycięstwo jednego z nich".

Na powyższe uwagi odpowiada organ Stronnictwa Pracy — NOWA PRAWDA (nr. 32 z 23.1):

„Sens tych „uproszczonych" wywodów jest bardzo znamienny. Jest to teza o nieuchronności... „hiszpanizacji" Polski!

Nie wiemy na jakich przesłankach publicysta „narodowy" opiera swe twierdzenie o tym, że np. Stronnictwo Pracy zawiodło nadzieje swych twórców. Możemy go zapewnić, iż się myli i patrzy na dzisiejszą rzeczywistość polityczną w Polsce zbytnio przez różowe okulary własnego podwórka partyjnego.

Nie ulega wątpliwości, że twierdzenie tego rodzaju jest autorowi potrzebne, aby tym łatwiej uzasadnić swą tezę. Stronnictwo Pracy powstało przecież przede wszystkim pod hasłem nie dopuszczenia do tego, aby w Polsce powtórzyła się Hiszpania. Oddźwięk tego zdrowego i ze stanowiska narodowego wręcz samozachowawczego zawołania jest większy, niż można było oczekiwać. W każdym razie kierownicy i organizatorzy Stronnictwa Pracy nie mają powodu do niezadowolenia.

Zdają sobie bowiem oni sprawę, jak dalece w takich okresach historycznych, jak dzisiejszy, w dobie „chaosu ideowego" — koniunktura sprzyja właśnie skrajnym kierunkom, operującym na poziomie najniższych prymitywów: „folksfront" z jednej, „faszyzm" i „reakcja" z drugiej strony. Takie czasy nie bardzo oczywiście sprzyjają dochodzeniu do głosu: rozsądku, równowagi, umiaru, które się wzdrygają przed lekkomyślnym przepowiadaniem konieczności wojny domowej".

Problem starostów

Problemem tym zajęła się POLSKA ZBROJNA (nr. 20 z 20.1) w związku z atakami na starostów, jakie mają miejsce na marginesie procesów o nadużycia przeciwko kilku byłym starostom.

Stwierdzając, że stanowisko starosty jest jednym z najcięższych i najbardziej odpowiedzialnych w państwie, pismo podkreśla doniosłość najlepszego doboru kandydatów na to wyjątkowe w administracji państwowej stanowisko.

„Starosta w dzisiejszych czasach musi być przede wszystkim energicznym organizatorem o dużym instynkcie społecznym, o rozległym horyzoncie myślenia, pracujący nie na to, by się „nie działo źle", ale by działo się coraz lepiej.

Dobry starosta, to w dużym stopniu rozwiązanie nie tylko administracyjnego, ale często politycznego i gospodarczego zagadnienia. Nie trzeba chyba dodawać, że warunki pracy starosty muszą być tak ułożone, by mógł on z reguły zdobywać niezbędną dla swej pracy powagę, by słowo jego miało znaczenie dla ludności, a opinia była rzeczywistym obrazem sytuacji dla władz wyższego rzędu. Dziś nie ma ani jednych, ani drugich. Z dzisiejszego stanu rzeczy płyną tego rodzaju konsekwencje, że dla władz wyższego rzędu starosta jest po prostu „małą rybką", a w najszerszych warstwach społeczeństwa jest on przeważnie bardzo niepopularny, by poprzestać tylko na tym skromnym określeniu, ponieważ rządzi niejako poza ludnością, zamiast harmonizować jej pragnienia z interesem państwa, wydobywać lokalną energię, inicjatywę i kierować je na tory potrzeb powiatu".

Pismo widzi lekarstwo na ten stan rzeczy w większych kompetencjach starostów, w większej płaszczyźnie ich doboru personalnego, w bardziej zasadniczym podziale prac między wojewodą a starostą, a przede wszystkim w czynnym podejściu starosty do terenu, którym administruje.

Rocznica styczniowa

W refleksjach nad rocznicą Powtania Styczniowego ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY (nr. 23 z 23.1.) podkreśla olbrzymią doniosłość ofiary, jaką na ołtarzu Ojczyzny złożyli powstańcy 1863 r., i kieruje pod akresem żyjących jeszcze dzisiaj weteranów Powstania Styczniowego następujące wyznanie:

„W życiu narodów szaleństwo bywa czasem polityką jedynie trzeźwą, jedynie realistyczną. Bez powstań narodowych w wieku XIX, bez powstań podejmowanych w warunkach zgóry skazujących to powstanie na niepowodzenie — kto wie, czy uratowalibyśmy duszę narodu. Wasz zapał, Wasze „porywanie się z motyką na słońce" zachowało słońce w naszych duszach i w sercach pokoleń. Czyny Wasze wstrząsały umysłami; oby spowodowały, że „rany polskie nie zabliźniły się błoną podłości", oby wyrębywały przyszłej Polsce Niepodległej miejsce na mapie Europy, krzepiąc wiarę własnego narodu w przyszłość i przypominając Europie, że sprawa polska istnieje i że rozwiązać ją trzeba, wracając narodowi polskiemu niepodległość".

Po zmianie warty w O. Z. N.

Z komentarzy, jakie się pojawiły w prasie polskiej po zmianach w OZN, na specjalną uwagę zasługują niewątpliwie następujące refleksje, zamieszczone w CZARNO NA BIAŁEM (nr. 4 z 23.1):

„Łączą nas z gen. Skwarczyńskim wspólne przeżycia wojenne, legionowe braterstwo broni i wspólne poczucie niezmiernie ciężkiej odpowiedzialności za losy państwa, jaka spoczęła na naszym pokoleniu w wyjątkowo trudnych dzisiejszych warunkach, wspólnym jest nam również zrozumienie, że piętrzą się przed nami zadania, które wymagają wydobycia i natężenia największej siły i to jest nakazem dnia.

Jeżeli nie wygasły w gen. Skwarczyńskim te hasła, które nas wiodły do zwycięskich bojów o wolność, jeśli łopocą Mu zasłużone sztandary demokracji niepodległościowej, klucz do sezamu tej siły, to drogę do niej znajdzie.

Ale ta droga nie prowadzi przez rozbijanie historycznych form politycznych, które sobie demokracja stworzyła, ani jej zasłużonych organizacji, do których ma zaufanie. Droga ta nie prowadzi też przez gleichszaltung i marnotrawienie bogactwa indywidualności społecznych, lecz przez jednoczenie we wspólności świadomych odrębności.

P. gen. Skwarczyński stał dotąd na peryferii życia politycznego w Polsce z jego matactwami i cygaństwami, posunięciami i pociągnięciami.

Wolny od tych metod zabójczych mógł by gen. Skwarczyński łatwiej znaleźć wspólną mowę — musi jednak stworzyć sobie odpowiednie warunki. Nie może być wspólnej mowy ani z niemową, ani z kimś, kto ma zawiązane usta. Nie można konfrontować stanowisk z kimś, komu nie wolno ich wypowiadać pod groźbą konfiskaty.

Akcja konsolidacyjna może się odbywać tylko przy wolnej wymianie myśli i przy pełnym świetle dziennym.

Akcja ta może się odbyć tylko w atmosferze szczerości i zaufania!

Pismo konkluduje, że akcja konsolidacyjna bezwzględnie zostanie zakończona sukcesem, o ile z drogi usunięte zostaną kłody nieufności i odtworzony zostanie kapitał zaufania.

O nowe drogi dla młodego pokolenia

GAZETA POLSKA (nr. 22 z 23.1), analizując problem młodzieżowy w Polsce, podkreśla w konkluzjach, że zmiana dotychczasowych nastrojów w szeregach młodzieży i wprzągnięcia dynamizmu młodych pokoleń w procesy twórcze pozytywne i konkretne, które dokonają się w jego ramach i pod jego kierownictwem na obszarze życia polskiego, leży przede wszystkim w interesie państwa.

„Młodzież polską — pisze „G. P." — trzeba koniecznie zbliżyć do rzeczywistości polskiej. Trzeba ją związać z konkretnymi pracami wielkiej doniosłości społecznej i państwowej. Trzeba, by młode pokolenie stało się czynnikiem aktywnym na licznych polach pracy oświatowej, kulturalnej i gospodarczej. Trzeba, by młoda inteligencja poświęciła swój czas i pracę nad młodzieżą wiejską, rzemieślniczą i robotniczą. Trzeba skierować jej ekspansję na zaniedbane tereny prowincjonalne, trzeba pokierować krokami młodzieży w taki sposób, by z jednej strony znalazła ona odpowiednią pracę i chleb, a z drugiej, by działalność jej stawała się współczynnikiem rosnącej siły narodowej".

„I wreszcie jest sprawą kapitalnego znaczenia, by ogarnął młodzież nowy ruch polityczny, który narodził się pod wpływem wielkich haseł, rzuconych przez Marszałka Śmigłego-Rydza. Ideały Obozu Zjednoczenia Narodowego, trafiwszy do młodych umysłów i serc, stałyby się niewątpliwie zasadniczym czynnikiem regeneracji i uzdrowienia. Idealizm negacji i niezdrowej utopii, idealizm gasnącego świata ustąpiłby miejsca młodym ideałom rosnącej potęgi państwowej. Ideałom pozytywnym i realizatorskim".

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. **CENA PRENUMERATY:** 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. **Zagranicą:** 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem